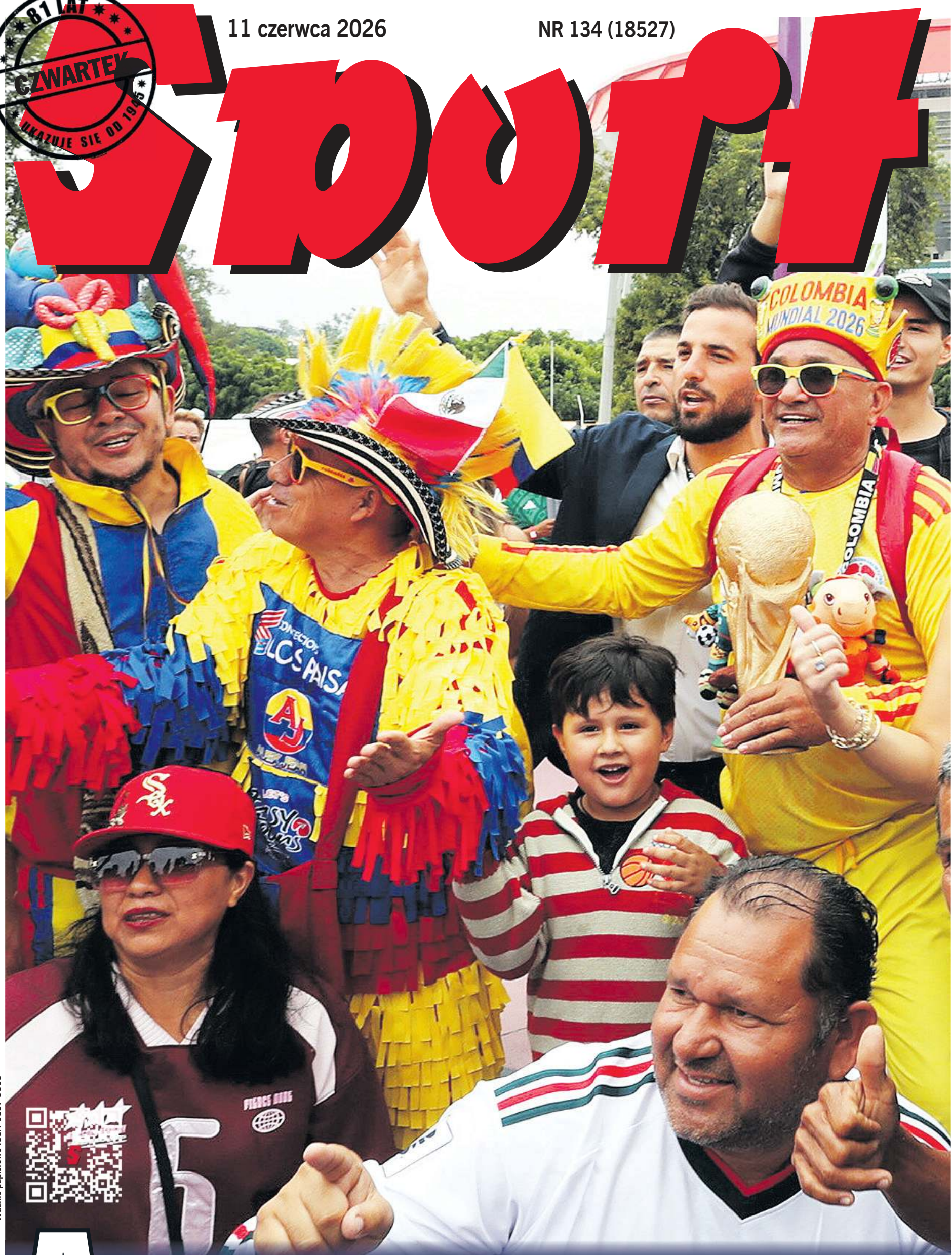




11 czerwca 2026

NR 134 (18527)



American dream

Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575

Z DRUGIEJ STRONY

Paweł Czado

Wreszcie

Co cztery lata uaktywnia się grupa ludzi, których pozornie wiele czasem dzieli, ale okazuje się, że jedno łączy. To... miłość do mundialu! Sam kocham je od dziecka. Dla mnie czas gdy trwają piłkarskie mistrzostwa świata to czyste wariactwo; faza grupowa jest życiem wręcz w jakimś amoku... Potem, w fazie pucharowej, jest ten najbardziej ekscytujący okres, w którym jednocześnie z dnia na dzień rośnie smutek. To paradoks: im bliżej rozstrzygnięć utrwalających porządek światowego futbolu na kolejne cztery lata, tym większy żal, że znowu będzie trzeba czekać tak długo...

Zdarzało mi się brać miesięczny urlop, żeby w spokoju ten mundial oglądać, najdalej byłem na mistrzostwach na Maracanã w Rio de Janeiro. Teraz jednak wszystko to jest już nieważne - oprócz tego, że jestem zachwycony, mogąc ekscytować się mistrzostwami świata po raz pierwszy jako pracownik dziennika „Sport” - gazety, którą czytam od niespełna pół wieku i do której mam również emocjonalny stosunek. Mundialami żywię się od 1982 roku.

Wprawdzie pierwszy mój obrazek w głowie z mundialu to ocean konfetti na Estadio Monumental podczas mundialu z 1978 roku, ale jednocześnie jedyny, wtedy bowiem nie miałem jeszcze tak naprawdę pojęcia, czym jest piłka nożna. Utonąłem w niej dopiero cztery lata później, podczas Espana '82. Swoją drogą to ciekawe, że słowo „mundial” jest w Polsce tak powszechnie używane i tak powszechnie rozumiane. Wszystko dlatego, że trzy finały z rzędu, w których startowali Biało-czerwoni, za każdym razem wychodząc z grupy - były rozgrywane w krajach hiszpańskojęzycznych, gdzie dla tej imprezy termin „mundial” jest codziennością i oczywistością. Po epopei z lat 1978-86 każdy Polak wie więc, co to mundial, nawet jeśli nie interesuje się piłką nożną.

Przed nami XXIII mistrzostwa świata w piłce nożnej. Jedyne w swoim rodzaju, bo po raz pierwszy odbędą się aż w trzech krajach, także dlatego, że po raz pierwszy licząc aż 48 drużyn, więc jednemu państwu ciężko byłoby to udźwignąć. Chichotem losu jest, że właśnie gdy jest tam już pół świata i załapała się nawet reprezentacja z miejsca o wyraźnie mniejszej populacji niż Katowice - zabraknie reprezentacji Polski. Nie ma jednak czasu nad tym się użalać, trzeba patrzeć przed siebie. Na analizy, reformy, podnoszenie się z kolan będzie jeszcze czas, teraz warto skupić się na czystych emocjach, które już przecież za chwilę.

Mundial kreuje nową rzeczywistość, nowy porządek, który zasycha na cztery lata niczym zaprawa między cegłami. Nie ma piękniejszych historii Dawidów i Goliatów, to właśnie tu kończą się jedne wspaniałe historie, a zaczynają następne. To właśnie dzięki mundialom futbolowi herosi dają się zapamiętać milionom często z jednego kopnięcia, z jednej akcji, w taki albo w inny sposób. Wy, „Sport” i ja - będziemy żyli tą imprezą, oddychali nią. Nasza gazeta wysyła na mistrzostwa korespondenta - będzie nim zaprawiony w bojach Michał Zichlarz, dla którego to już czwarty mundial (po 2010 w RPA, 2018 w Rosji i 2022 w Katarze). Będziecie mogli więc u nas przeczytać jego korespondencje, ale także komentarze, wywiady i ciekawostki przygotowywane przez cały zespół, łącznie ze mną - typem, który na czas mundialu ma piłkę zamiast mózgu.



Mundialowy Czad(o)



Paweł Czado

Wiara w Argentynie!

Guillermo Mario Coppola, jeden z pierwszych Argentyńczyków w polskiej lidze, nie może doczekać się mundialu.

Onastroje przed mundialem wypytałem przedstawiciela nacji obrońców tytułu mistrza świata - Guillermo Mario Coppolę, drugiego Argentyńczyka w dziejach polskiej ligi, a pierwszego w historii GKS-u Katowice (grał na Bukowej w 1991 roku). Konwencja szybkiego strzału: dziś pytanie - dziś odpowiedź.

Obrońca tytułu to bardzo trudne zadanie. Czy Argentyna da radę?

- Łatwo z pewnością nie będzie. Za mojego życia jeszcze to się nie udało (w 1938 roku powiodło się Włochom, a w 1962 - Brazylijczykom przyp. aut.). Miejmy nadzieję, że dojdzie do tego tym razem. Wierzę w to!

Kogo brakuje panu w kadrze powołanej przez Lionela Scalonię

- Żałuję, że nie ma Franco Mastantuono (18-letniego pomocnika z Realu, przyp. aut.) i Emiliano Buendii (29-letniego skrzydłowego z Aston Villi, przyp. aut.)

Co pan sądzi o Messim na szóstych mistrzostwach

świata?

- To symbol. Mam nadzieję, że pięknie pożegna się szóstym mundialem, że wytrzyma na boisku (Messi zmagając się z problemami mięśniowymi, ale w sparingowym meczu z Islandią, w nocy z wtorku na środę wreszcie wszedł na boisko i już po minucie strzelił gola z rzutu karnego, który sam wypracował, przyp. aut.)

Kto może być jego naturalnym następcą i poprowadzić Albicelestes w przyszłości?

- Z czasem naturalnym następcą powinien być według mnie Mastantuono.

Kto będzie najtrudniejszym

przeciwnikiem Argentyny w grupie?

- Przypuszczam, że Algieria.

Jaka będzie atmosfera w Argentynie podczas mundialu?

- Cały kraj żyje mistrzostwami, na czas mundialu właściwie staje w miejscu. Panuje ogromny entuzjazm i wiara w zespół.

Czy atmosfera wokół samego zespołu jest dobra?

- Tak, to wielka zasługa selekcjonera Scaloni, który potrafi o to zadbać.

Czy są jakieś inne drużyny, które robią na panu wrażenie? Jesli tak: jakie?



- Myślę, że Francja jest zdecydowanym faworytem. Ma drużynę na najwyższym poziomie.

Czy podoba się panu, że mundial się rozrasta i bierze w nim udział coraz więcej drużyn?

- Tak, uważam, że im więcej zespołów, tym jest ciekawszy.

Czy mimo powiększenia stawki brakuje panu jakichś drużyn?

- Żałuję, że nie ma Włochów i Polaków. (pacz)

MESSI BIJE KOLEJNY REKORD

■ Leo Messi przeciw Islandii rozegrał 199. mecz w reprezentacji i zdobył 117 gola. Łącznie w karierze ma już 911 bramek. Ostatnią pobił kolejny rekord: stał się bowiem najstarszym strzelcem w dziejach reprezentacji Argentyny. W 1957 roku nieżyjący już Angel Labruna, członek słynnej „La Maquina”, kwintetu napastników River Plate, strzelił gola reprezentacji Brazylii, mając 38 lat, 9 miesięcy i 8 dni. Messi strzelił gola Islandii, mając 38 lat, 11 miesięcy i 14 dni.

PO CZWARTĄ GWIAZDKĘ

■ Argentyna przez wiele lat miała kompleks mundialu. Co prawda na pierwszym, w 1930 roku, została wicemistrzem świata, ale miało ono gorzki smak, bo w finale lepszy okazał się Urugwaj. Potem przez dekady było więcej zawiedzionych nadziei niż satysfakcji. Argentyńczycy mieli też trochę pecha, bo w latach 40., kiedy byli zdecydowanie najlepszymi na świecie, z oczywistych względów nie rozgrywano mundialu. Dopiero od 1978 roku trwały wysokie loty, choć też czasem przemieszane z nagłymi upadkami - jak w 2002 roku, kiedy Argentyna nie wyszła z grupy. W Buenos Aires wierzą teraz, że dwaj Lionelowie - Scaloni i Messi - są w stanie poprowadzić Albicelestes po czwartą gwiazdkę.

MECZE OTWARCIA

1930: Francja - Meksyk 4:1, USA - Belgia 3:0
1934: Włochy - USA 7:1, Czechosłowacja - Rumunia 2:1, Niemcy - Belgia 5:2, Austria - Francja 3:2, Hiszpania - Brazylia 3:1, Szwajcaria - Holandia 3:2, Szwecja - Argentyna 3:2, Węgry - Egipt 4:2
1938: Szwajcaria - Niemcy 1:1
1950: Brazylia - Meksyk 4:0
1954: Jugosławia - Francja 1:0
1958: Szwecja - Meksyk 3:0
1962: Chile - Szwajcaria 3:1
1966: Anglia - Urugwaj 0:0
1970: Meksyk - ZSRR 0:0
1974: Brazylia - Jugosławia 0:0
1978: RFN - Polska 0:0
1982: Argentyna - Belgia 0:1
1986: Włochy - Bułgaria 1:1
1990: Argentyna - Kamerun 0:1
1994: Niemcy - Boliwia 1:0
1998: Brazylia - Szkocja 2:1
2002: Francja - Senegal 0:1
2006: Niemcy - Kostaryka 4:2
2010: RPA - Meksyk 1:1
2014: Brazylia - Chorwacja 3:1
2018: Rosja - Arabia Saudyjska 5:0
2022: Katar - Ekwador 0:2
2026: Meksyk - RPA ??

Kłątwa zdjęta

Jakoś się przyjęło, że mecze otwarcia paraliżują uczestników. Wiążą się z nimi jednak piękne historie.

Mecz otwarcia XXXIII mistrzostw świata już dziś na słynnym Estadio Azteca - między Meksykiem, a Republiką Południowej Afryki. Mało kto sobie użmyślał, że Meksykanie w meczach otwarcia będą uczestniczyć już po raz... szósty!

Młodszy kibicom warto w tym miejscu przypomnieć, że choć mundiale mają już prawie 100 lat, to... nie zawsze odbywały się mecze otwarcia w ścisłym tego słowa znaczeniu. Początkowo nie przywiązywano do tego bowiem wagi. Jakies spotkania musiały

być jednak pierwsze, więc na inauguracyjnych mistrzostwach w Urugwaju w 1930 roku odbyły się najpierw jednocześnie dwa, a pierwszego gola w dziejach strzelił francuski napastnik Lucien Laurent.

Na kolejnych mistrzostwach we Włoszech „meczów otwarcia” było aż... osiem! Organizatorzy zdecydowali bowiem, że wszystkie spotkania 1/8 finału (wtedy nie było grup) odbędą się o tej samej porze. Odświętna tradycja w tym względzie ukształtowała się tak naprawdę dopiero w latach

70. Między 1974 a 2002 przyjęło się, że w pierwszym meczu gra obrońca tytułu, a już od 2006 - go gospodarz. Jest to kontynuowane do dziś.

Warto przypomnieć, że raz w meczu otwarcia uczestniczyła Polska, było to podczas mundialu w Argentynie - i wstyd nie przyniosła. Ciekawostką jest również fakt, że w latach 70. nad tym meczem wisiło jakieś przekleństwo: cztery razy z rzędu zakończył się wynikiem bezbramkowym! Fatum przełamał dopiero Alex Czerniatyński w 63 minucie me-

czu Argentyna - Belgia na mundialu w Hiszpanii, w 1982 roku. Jego gol był pierwszym w meczu otwarcia od... 1966 roku!

Żartobliwie można ująć, że mecz otwarcia to... dziecko Afryki. Dwie największe sensacje sprawiły w nich bowiem właśnie drużyny z tego kontynentu. Najpierw Kamerun ograł 1:0 obrońcę tytułu Argentyne z Maradoną w składzie, a później powtórzył to Senegal, który załatał kolejnego obrońcę - Francję, której akurat nie mógł pomóc kontuzjowany Zinedine Zidane.

WYMIANA KOSZULEK

Bezdreszczowo

Wojciech Kuczok



Zaraz zaczyna się mundial - zawsze o tej porze miałem reiseffieber. Jak w dzieciństwie, w przeddzień Wielkanocy, gdy zajączek miał schować prezenty, nie mogłem zasnąć, chciałem przewinąć albo wyciąć tę sobotnią noc dzielącą mnie od poszukiwania upominków, żałowałem, że nie wystarczy zmruzzyć oczu, aby się przebiec do niedzielnego poranka.

W dniu inauguracji mundialu byłem zawsze podobnie rozgorączkowany, aż skóra mi się gęsiła z podniecenia, że to już za chwileczkę, już za moment, miesiąc z futbolem zacznie się kręcić, mecz za meczem, transmisyjny trans, kibicowskie opętanie, oddzielenie od świata i rzeczywistości, piłkomania biorąca w nawias wszystkie sprawy doczesne, delirium futbolowe, zaburzające funkcje poznawcze wszędzie tam, gdzie nie dotyczyły kwestii sportowych, mundialowy zespół otepienny, objawiający się absolutnym brakiem reakcji na poza-boiskowe bodźce. Pierwsze minuty meczów otwarcia były jak zanurzenie się w basenie podczas upału, rozkoszne i wyczekiwanie niczym upragnione wakacje, pierwsze dni piłkarskich mistrzostw świata wprowadzały mnie zawsze w błogostan, bez względu na ich sportową jakość

Teraz Polaków na turnieju nie ma i to jest na razie jedyny jednoznacznie pozytywny aspekt tej jankeskiej hucpy. Brak naszej reprezentacji oznacza, że niebezpieczeństwo zatrucia antyfutbolem znad Wisły zostało zduszone w zarodku – jak się trafi na innych patałachów męczących gałę, można po prostu wyłączyć telewizor, Polaków niestety serce nakazywało oglądać do samego końca.

– daleko mi było jeszcze do presytu, skarb kibica wciąż miał większość rubryk niezapisanych, wypytywałem dopiero na morze piłki nożnej, aby oddać się w nim spokojnemu dryfowi.

Tak było zawsze, no może niemal zawsze, bo z przerwami na moje skandaliczne i nieodpowiedzialne czerwcowe romanse, kiedy zdarzało mi się nad kibicowską namiętność przedkładać tę pćciową, ale to przytrafiło mi się tylko dwa razy: w 1990, gdy zamiast świadkować sensacyjnej porażce Argentyny z Kamerunem wybrałem młodzieńcze lekcje anatomii na materacu rozłożonym w jednej z grot Góry Birów, i w 2002, kiedy równie niespodzianą porażkę Francji z Senegalem przegapi-

łem za sprawą spontanicznej przychylności pewnej tarnogórzanki.

Człowiek był młody, miał libido jak Lhotse z Everestem, dokonywał zatem wyborów świętokradczych, ale poza tymi przypadkami nie mam się z czego kajać, wiernie oglądałem wszystko jak leci na jedenastu kolejnych mundialach, przeżywałem je, oddychałem nimi, żywiłem się nimi. Aż przyszedł Infantino i wszystko sp...olił.

Dzisiaj inauguracja, a ja nic nie czuję. Żadnych ciar, żadnych dreszczy. A raczej czuję żal, że mi coś odebrano. Zamiast pełnego przyjemnego napięcia wyczekiwania, czuję raczej nie-

pokój – jak to możliwe, że ta impreza niewiele mnie obchodzi? 48 drużyn to za dużo, to się nie może obronić sportowo, kiedy spoglądam na rozpiskę meczów, widzę zbyt wiele potencjalnych październików, aby planować zarywanie nocy. Być może po zakończeniu fazy grupowej zacznie się granie na poważnie – na razie zamiast festiwalu piłki mamy wiejski odpust, na którym każdy może sobie kupić na straganie jakieś badziewie. Pierwszy sensowny mecz odbędzie się w nocy z niedzieli na poniedziałek, o północy Brazylia zagra z Marokiem, może sobie strzelę kawę, żeby to zobaczyć. Ale wcześniej kiepsko to wygląda.

Meksyk z RPA na otwarcie? To już było grane, szesnaście lat temu oglądałem taką inaugurację jeszcze w berlińskim mieszkaniu, gdzie akurat kończyłem rezydencję literacką, wyszło na bramkowy remis. Piętro pode mną mieszkał wtedy argentyński poeta, w stosunku do którego byłem transmisyjnie opóźniony o kilkanaście sekund – może dlatego, że on to oglądał z kablówki, a ja z satelity – kiedy potem grała Argentyna, jego ekstatyczny ryk oznajmiał mi z dużym wyprzedzeniem, że następna akcja Albicelestes zakończy się golem.

Szkoda, że odstąpiono od tradycji pierwszego meczu z udziałem obrońców

tytułu – zawsze to jednak budziło większe emocje niż mecze gospodarzy, zwłaszcza od kiedy zaczęto ich dobierać z mniej chętych piłkarsko kontynentów. Ospali mistrzowie nie umieli na starcie wygrywać, dzięki czemu mieliśmy kilka niespodzianek: oprócz wspomnianych triumfów drużyn afrykańskich, w 1982 Belgia wygrała z Argentyną, w 1986 Włosi nie potrafili pokonać Bułgarii, w 1994 Niemcy wymęczyli wygraną z Boliwią, tylko w 1998 Brazylia całkiem żwawo poczyniła sobie ze Szkotami, choć wygrała minimalnie.

W 2006 Niemcy spuścili łomot Kostaryce i to był bodaj najlepszy mecz otwarcia od kiedy sięgam pamięcią, szkoda tylko że kilka godzin później Polacy pokpiłi sprawę z Ekwadorem i cały piłkarski rausz diabli wzięli – od początku oglądaliśmy tamten mundial na kacu. Teraz Polaków na turnieju nie ma i to jest na razie jedyny jednoznacznie pozytywny aspekt tej jankeskiej hucpy. Brak naszej reprezentacji oznacza, że niebezpieczeństwo zatrucia antyfutbolem znad Wisły zostało zduszone w zarodku – jak się trafi na innych patałachów męczących gałę, można po prostu wyłączyć telewizor, Polaków niestety serce nakazywało oglądać do samego końca.

Czas na emeryturę

Dla selekcjonera reprezentacji Republiki Południowej Afryki tegoroczny mundial będzie już ostatnim etapem na ścieżce kariery.

Reprezentacja Republiki Południowej Afryki poważnie podchodzi do wyzwania, jakim będzie udział w mistrzostwach świata. Drużyna Hugo Broosa tak bardzo chce się kryć z taktyką na mundial, że ostatni sparing przed meczem otwarcia z Meksykiem rozegrała przy zamkniętych drzwiach. Wiemy jedynie tyle, że zremisowała 1:1 z Jamajką... Nie jest to szczególnie optymistyczny wynik dla tych kibiców Bafana Bafana, którzy liczą, że na stadionie Azteca ich ulubieńcy pokonają gospodarzy...

Żona, dzieci, wnuki

Niezwykły będzie mecz otwarcia dla selekcjonerów obu zespołów. Mogą oni poczuć się jak 40 lat temu, gdy Meksyk był organizatorem mundialu. Wówczas meczem otwarcia było co prawda starcie Bułgarii z Włochami (1:1), a parę dni później w pierwszej kolejce gospodarze zmierzli się z Belgami. W koszulce reprezentacji Meksyku wystąpił Javier Aguirre, a jego przeciwni-

kiem był Hugo Broos. Dziś znów staną naprzeciw sobie, tym razem jako opiekunowie zespołów.

Spotkanie sprzed 40 lat miało miejsce na stadionie Azteca, tak jak to dzisiejsze. Wtedy triumfował Aguirre (2:1). Czy tym razem Broos i jego podopieczni z południowoafrykańskiej kadry będą w stanie odegrać się? – Marzę przede wszystkim o pięknym zakończeniu naszej przygody, marzę żeby Republika Południowej Afryki wyszła

z grupy po raz pierwszy w historii. Kiedy turniej się skończy, ja pożegnam się z futbolem. Mam 74 lata. Przyszedł moment, żeby spędzić czas z żoną, dwiema córkami, synem i ośmioma wnukami – powiedział Broos przed meczem otwarcia.

Motywacja dla południowoafrykańskich piłkarzy jest ogromna. Mogą nie tylko zapisać się na kartach historii, ale także sprawić, że trener, który jest z nimi od ponad pięciu

Mecz otwarcia mistrzostw świata 2026
Meksyk – Republika Południowej Afryki
Czwartek, 11 czerwca, godz. 21.00
Stadion Azteca (Mexico City)

lat, będzie mógł spokojnie odejść na emeryturę.

Mister Mundial

Zadanie nie będzie jednak proste. Rywalem w pierwszym meczu - gospodarze. Na papierze lepszy jest Meksyk. Po-

za tym będzie przecież wspierany przez miejscowych kibiców. Na korzyść gospodarzy przemawia też doświadczenie selekcjonera. Javier Aguirre przez meksykańską prasę nazywany jest „Mister Mundial”. I nie jest to przesada, ponieważ po raz piąty weźmie udział w mistrzostwach świata. W 1986 roku był piłkarzem reprezentacji, raz pojechał z Meksykiem na światowy czempionat jako asystent selekcjonera Miguela Mejii Barona, a teraz po raz trzeci będzie selekcjonerem kadry (wcześniej miało to miejsce w 2002 i 2010 roku). Na mistrzostwach świata zjadł żęby i teraz doświadczenie ma zamiar przekuć w sukces. W Korei i Japonii oraz w RPA wychodził z grupy, ale jego podopieczni zatrzymywali się

chwilę później; na etapie 1/8 finału.

Gwiazdy przed meczem

Spotkaniu w Mexico City towarzyszyć będzie oprawa artystyczna. Mecze otwarcia charakteryzują się tym, że poprzedzone są koncertami. W tym roku po raz drugi w ceremonii weźmie udział Shakira, która razem z Burna Boyem napisała utwór Dai Dai, która jest oficjalną piosenką mistrzostw. W 2010 roku stworzyła przebój Waka Waka, który do dziś pamiętany jest przez kibiców. Co więcej, w 2014 roku także współtworzyła piosenkę związaną z mundialem (znalazła się w oficjalnym albumie muzycznym FIFA) pt. La La La. Dziś na stadionie Azteca Shakira pojawi się w towarzystwie wspomnianego Burna Boya, a także południowoafrykańskiej artystki o pseudonimie Tyla (jej największy hit – Water) oraz kolumbijskiego piosenkarza J Balvina.

Kacper Janoszka



74-letni Hugo Broos chce opuścić świat futbolu i skupić się na rodzinie.

Szybkość, technika i me

Rozmowa z **Henrykiem Kasperczakiem**, byłym reprezentantem Polski, medalistą MŚ 1974 i olimpijskim 1976, trenerem afrykańskich reprezentacji, w tym Tunezji na mundialu we Francji w 1998 roku

Czego można spodziewać się po mistrzostwach za Atlantykami - zważywszy na fakt, że potrwają aż do 19 lipca?

- Na taką analizę przyjdzie czas. Wszystko potrwa faktycznie długo, bo po raz pierwszy gra aż 48 reprezentacji. Na pewno to będzie coś innego. Przecież jako piłkarz pojechałem na Coupe du Monde, kiedy grało jeszcze 16 zespołów. Potem były 24, 32, a teraz już taka olbrzymia liczba.

Radykalne powiększenie mundialu jest zasadne?

- Zobaczymy. W stosunku do reprezentacji zrzeszonych w FIFA to jednak spora liczba, no bo ile państw jest w światowej federacji? Prawie dwieście... Więc 48 reprezentacji to prawie 1/4. FIFA podeszła do tego z dwóch stron - sportowej i finansowej. Kolejna rzecz to organizacja całości. Wcześniej to było w jednym kraju, teraz w trzech. W 2022 roku wszystko zorganizował mniej rozwinięty piłkarsko Katar, gdzie

są pieniądze. Teraz ciekawie mnie jak to organizacyjnie wyjdzie. Pytanie też, czy to dla zawodników będzie dobre...

Wyczerpujący sezon się skończył, a grać trzeba dalej!

- Taka ilość meczów może sprawić, że jedni będą bardziej, a drudzy mniej zmęczeni. Zastanawiam się, czy przy tej liczbie reprezentacji jedne kraje będą mocno odstawać od innych. Na pewno będzie różnica pomiędzy potentatami a tymi teoretycznie słabszymi, ale nie spodzianki na pewno będą.

Czy można wyciągać jakieś wnioski z ostatnich meczów kontrolnych, gdzie Francja przegrała u siebie z Wybrzeżem Kości Słoniowej 1:2, Holandia w Rotterdamie z Algierią 0:1, Irak zremisował w La Corunie z mistrzem Europy, Hiszpanią 1:1, a Wyspy Zielonego Przylądka rozbiły Serbię 3:0?

- Widać duży postęp przede wszystkim afrykańskich re-

prezentacji. Są tam piłkarze grający w bardzo dobrych, europejskich klubach, często wychowani w Europie i na tym Afryka korzysta.

Faworyci tych mistrzostw?

- Poczynając od Europy, to na pewno mistrz kontynentu Hiszpania, do tego medalści ostatnich mistrzostw Chorwaci, Anglików też trzeba postawić wysoko, bo ich zespół w ostatnim czasie zrobił duże postępy, co pokazuje w najważniejszych międzynarodowych imprezach. Do tego oczywiście Francja.

A Niemcy?

- Też trzeba ich zaliczyć do grona drużyn, które powinny się liczyć. Może to już nie ten czas, kiedy zawsze byli w czołówce, ale też na pewno będą się liczyć. Norwegia ma silną ofensywę, też może zaskoczyć.

Pozostali?

- Z Azji to Japonia, która także w ostatnich latach zrobiła postępy, choć ma silną grupę z Holandią, Szwecją i Tunezją. Co do Holendrów, to może nie zaliczają się do czołówki, ale pewien poziom prezentują i też mają ciekawy zespół.

Wspomniał pan o niespodziankach?

- Mogą być ze strony afrykańskich przedstawicieli.

Cztery lata temu w półfinale zagrało Maroko!

- I myślę, że reprezentacja tego kraju dalej powinna się liczyć. To drużyna, która ponownie może coś zdziałać. Jest Wybrzeże Kości Słoniowej, które właśnie wygrało z Francją. Do tego Senegal. Afrykańską czołówkę, doliczając jeszcze może Algierię i w mniejszym stopniu Egipt, stać na niespodzianki. Przypadły Nigeria i Kamerun i może szkoda, że tak się stało. Z Afryki zobaczymy jednak naprawdę dobre i solidne zespoły. Mogą nas zaskoczyć.

A gospodarze?

- Co do państw organizujących mistrzostwa - zakładam, że najdalej może dojść reprezentacja Stanów Zjednoczonych. Notuje postęp, poziom piłki w tym kraju się podniósł.

No i jeszcze Ameryka Południowa...

- Tutaj oczywiście zawsze liczą się reprezentacje Brazy-

lii, Argentyny, jest Kolumbia, Urugwaj. Postęp piłki reprezentacyjnej oczywiście się dokonał i choćby z tego względu trzeba powiedzieć, że będzie ciekawie.

Czy na MŚ zobaczymy jakieś nowinki? Można się spodziewać nowych rozwiązań taktycznych?

- We współczesnym futbolu liczą się przede wszystkim dwie rzeczy: szybkość, a do tego technika indywidualna, ta użytkowa, która jest potrzebna do szybkiej gry. Te elementy sprawiają, że jedni są lepsi od drugich. Jeżeli chodzi o taktykę, to wiele zespołów ustawia wysoko pressing, praktycznie pod bramką przeciwnika, żeby jak najszybciej odebrać piłkę i przez to skrócić drogę do ataku. Kiedyś się wracało, ustawiało w strefie odbioru. Teraz od razu atakuje się wysoko, od razu na połowie rywala. Inna rzecz to mentalność, gdzie zawodnicy są mocni. Jest duża konkurencja, każdy daje z siebie wszystko, żeby grać.

A jak utrzymać w ryzach przez 1,5 miesiąca 26 ludzi, z których każdy chce grać, ma rozbudowane ego. We Francji jest gwiazda na gwiazdzie!

- Trener Didier Deschamps poznał na tyle wszystkich graczy, że spokojnie będzie tym zarządzał. Pokazują to wyniki, bo spojrzmy jak szło Francuzom w mistrzostwach świata w ostatnim okresie. Wygrywają, zdobywają medale. Jasne, porażki się zdarzają, jak ostatnio z WKS, ale to znakomity zespół pod każdym względem.

Na mistrzostwach świata był pan zarówno jako piłkarz, jak i szkoleniowiec. Co jest łatwiejsze?

- Trudniejsza jest rola trenera, żeby drużyna zdobyła mistrzostwo czy choćby dobrze funkcjonowała. Tutaj jest olbrzymia odpowiedzialność. Na przykład selekcjoner Deschamps ma tak duże doświadczenie, że nie będzie robił jakichś wielkich zmian. Trzeba wykorzystać atuty tych,

którzy są w dobrej formie, i wiedzieć, na kogo w danej chwili postawić.

Deschamps ma już prawie 180 meczów jako selekcjoner!

- To wyjątkowy szkoleniowiec.

Pana najlepsze wspomnienie z mistrzostw świata?

- Oczywiście z 1974 roku, kiedy skończyliśmy na trzecim miejscu.

Silą waszego zespołu była chyba też znakomita atmosfera?

- Zespół musi być solidarny, żeby coś osiągnąć, inaczej się nie da. To kolektywny sport, jeżeli nie będzie podjęcia jeden za wszystkich, wszyscy za jednego, to nic z tego nie wyjdzie. Drużynę trzeba tak przygotować, żeby w decydującym momencie każdy dał z siebie to, co ma najlepsze dla dobra zespołu. Tylko tak można zdobywać medale. Zespół musi być jak jedno ciało, bo na boisko wychodzą jak



Henryk Kasperczak na mistrzostwach świata był jako piłkarz i trener.

HENRYK KASPERCZAK

- **Data urodzenia:** 10 lipca 1946 r.
- **Miejsce urodzenia:** Zabrze
- **Kariera piłkarska:** Stal Zabrze, Stal Mielec, Legia Warszawa, Stal Mielec, FC Metz
- **Reprezentacja Polski:** 61/5
- **Kariera trenerska:** FC Metz, AS St. Etienne, RC Strasburg, Racing Club, Montpellier, Lille, Wybrzeże Kości Słoniowej, Tunezja, Bastia, Al Wasl, Maroko, Shenynng Sealion, Mali, Wisła Kraków, Senegal, Górnik Zabrze, Wisła, Kawała, Mali, Tunezja
- **Sukcesy piłkarskie:** trzecie miejsce na MŚ 1974, wicemistrzostwo olimpijskie 1976, mistrzostwo Polski ze Stalą Mielec 1973, 1976; Piłkarz Roku „Sportu” 1976
- **Sukcesy szkoleniowe:** wicemistrzostwo Afryki z Tunezją (1996), trzecie miejsce z WKS w Pucharze Narodów (1994), 4. miejsce z Mali w PNA (2002); dwukrotne MP z Wisłą Kraków (2003, 2004), Puchar Polski z Wisłą (2002, 2003); Puchar Francji z Metz (1984); Trener Roku we Francji w plebiscycie „France Football” w 1990, Trener Roku w plebiscycie „Piłki Nożnej” w 2002.



Na tydzień przed mundialem Wybrzeże Kości Słoniowej niespodziewanie ograło Francję w Nantes 2:1

entalność

jedna maszyna i ta maszyna musi działać jak najlepszy mechanizm.

Jak wy w 1974 roku!

- Tak jest.

Nie ma nas teraz na mundialu, więc gdzie jesteśmy na mapie światowego futbolu?

- Jest w Polsce bardzo dużo do zrobienia. Pod względem zaludnienia Polska to piąty kraj na kontynencie. Mamy bardzo zdolnych zawodników. Cały problem to uwypuklenie tej siły, wymyślenie takich struktur, które umożliwiłyby promocję. Przede wszystkim muszą być finansowe ramy, zaplecze, żeby to wszystko poszło do przodu. Sportowo mamy zaplecze, są kluby, ale tam jest za dużo zagranicznych średniaków, którzy blokują miejsca. Polak odchodzi z kraju za granicę, trafia do zespołu, gdzie jest otoczony samymi dobrymi zawodnikami, a powinno być odwrotnie - żeby Polacy grali w naszych w klubach i mieli tam jednego czy dwóch świetnych graczy, od których mogliby się czegoś nauczyć. Niestety, jesteśmy ciągle amatorami, nie ma u nas zawodowego statusu piłkarza, jak

to jest w innych miejscach. Młodzi chłopcy jak się pokazą, to od razu ich kupują... Czy na tym korzysta reprezentacja? Najlepiej żebyśmy mieli silne polskie kluby, z naszymi zawodnikami, a potem niech sobie odchodzą. Tutaj musi być motywacja, że się ich szkoli, stawia na nich, daje szansę pokazania się, a nie żeby było stawianie na zagranicznych średniaków.

W Pogoni Szczecin liczba Polaków w sezonie 2025/26 była na poziomie 18 procent!

- No tak. Dlaczego polscy trenerzy nie są rozchwytywani za granicą, jak Holendrzy, Niemcy, Portugalczycy, Anglicy, Hiszpanie czy Francuzi? Dlatego że mamy słaby poziom przez tych średniaków. Trzeba dać miejsce Polakom, a nie wysyłać ich gdzie indziej. Żeby tak jednak było, potrzebne są pieniądze - potrzebna jest motywacja sportowa i finansowa. Jeżeli tego nie ma, to chłopak idzie za granicę, żeby zarobić miliony, bo co w Polsce może dostać? Tego nam brakuje. W Niemczech grają głównie Niemcy, a u nas odwrotnie.

Rozmawiał Michał Zichlarz



W akcji Oumar Diakite (nr 14).

Fakty, liczby, ciekawostki

W akcji Grzegorz Lato, król strzelców MŚ 1974. Obok kapitan Italii Giacinto Facchetti.

KRÓLOWIE STRZELCÓW MŚ

1930 - Guillermo Stabile (Argentyna) - 8 goli
1934 - Oldrich Nejedly (Czechosłowacja) - 5
1938 - Leonidas (Brazylia) - 8
1950 - Ademir (Brazylia) - 9
1954 - Sandos Kocsis (Węgry) - 11
1958 - Just Fontaine (Francja) - 13
1962 - Garrincha, Vava (obaj Brazylia), Drazen Jerkovic (Jugostawia), Leonel Sanchez (Chile), Walentin Iwanow (ZSRR), Florian Albert (Węgry) - 4
1966 - Eusebio (Portugalia) - 9
1970 - Gerd Mueller (RFN) - 10
1974 - Grzegorz Lato (Polska) - 7
1978 - Mario Kempes (Argentyna) - 6
1982 - Paolo Rossi (Włochy) - 6
1986 - Gary Lineker (Anglia) - 6
1990 - Salvatore Schillaci (Włochy) - 6
1994 - Oleg Salenko (Rosja), Christo Stoiczkow (Bułgaria) - 6
1998 - Davor Suker (Chorwacja) - 6
2002 - Ronaldo (Brazylia) - 8
2006 - Miroslav Klose (Niemcy) - 5
2010 - Thomas Mueller (Niemcy), David Villa (Hiszpania), Diego Forlan (Urugwaj), Wesley Sneijder (Holandia) - 5
2014 - James Rodriguez (Kolumbia) - 6
2018 - Harry Kane (Anglia) - 6
2022 - Kylian Mbappe (Francja) - 8

ZESTAWIENIE LICZBY BRAMEK I ICH ŚREDNIE NA MECZ W POSZCZEGÓLNYCH MŚ

	bramki	średnia	mecze
1930	Urugwaj 70	3,89	18
1934	Włochy 70	4,12	17
1938	Francja 84	4,67	18
1950	Brazylia 88	4,00	22
1954	Szwajcaria 140	5,38	26
1958	Szwecja 126	3,60	35
1962	Chile 89	2,78	32
1966	Anglia 89	2,78	32
1970	Meksyk 95	2,97	32
1974	Niemcy 97	2,55	38
1978	Argentyna 102	2,68	38
1982	Hiszpania 146	2,81	52
1986	Meksyk 132	2,54	52
1990	Włochy 115	2,21	52
1994	USA 141	2,71	52
1998	Francja 171	2,67	64
2002	Korea Ptd./Japonia 161	2,52	64
2006	Niemcy 147	2,30	64
2010	RPA 145	2,27	64
2014	Brazylia 171	2,67	64
2018	Rosja 169	2,64	64
2022	Katar 172	2,69	64

SUMA WIDZÓW, ŚREDNIA NA MECZ I LICZBA SPOTKAŃ W POSZCZEGÓLNYCH TURNIEJACH FINALOWYCH MŚ

	widzowie	średnia	spotkania
1930	Urugwaj 434 500	24 139	18
1934	Włochy 358 000	21 059	17
1938	Francja 376 000	20 889	18
1950	Brazylia 1 043 500	47 432	22
1954	Szwajcaria 889 500	34 212	26
1958	Szwecja 919 580	26 274	35
1962	Chile 899 074	28 096	32
1966	Anglia 1 635 000	51 094	32
1970	Meksyk 1 603 975	50 124	32
1974	Niemcy 1 768 152	46 530	38
1978	Argentyna 1 546 151	40 688	38
1982	Hiszpania 2 109 723	35 698	52
1986	Meksyk 2 393 331	46 297	52
1990	Włochy 2 516 348	48 411	52
1994	USA 3 587 538	68 991	52
1998	Francja 2 785 100	43 517	64

2002	Korea Ptd./Japonia	2 705 197	42 269	64
2006	Niemcy	3 359 439	52 491	64
2010	RPA	3 178 856	49 670	64
2014	Brazylia	3 429 873	53 592	64
2018	Rosja	3 031 744	47 371	64
2022	Katar	3 404 252	53 191	64

LICZBY MŚ

0 - tyle razy udało się zdobyć tytuł drużynom, których selekcionerem był obcokrajowiec;

2 - dwukrotnie mistrzom świata udało się obronić tytuł (Włochy w 1938 i Brazylia w 1962 r.)

4 - tyle rzutów karnych w konkursach jedenastek w 2018 roku w Rosji obronił bramkarz Chorwacji Danijel Subasi. Wcześniej równie często uderzenia z 11 metrów w MŚ zatrzymywali jedynie Niemiec Harald Schumacher (1982 i 1986) i Argentyńczyk Sergio Goycochea (1990).

5 - rekordowa liczba zdobytych tytułów należy do Brazylii (1958, 1962, 1970, 1994, 2002)

6,175 - kg waży złoty puchar, który otrzyma mistrz świata

7 - bramek zdobył w 1974 r. Grzegorz Lato, zostając - jako jedyny Polak w historii - królem strzelców turnieju

8 - reprezentacji zdobyło mistrzostwo świata; oprócz Brazylii także: Włochy (4 razy), Niemcy (4), Argentyna (3), Urugwaj (2), Francja (2), Anglia (1) i Hiszpania (1)

22 - razy Brazylia wystąpiła w MŚ, jako jedyna we wszystkich dotychczasowych turniejach

45 - lat i 161 dni miał w dniu meczu z Arabią Saudyjską w 2018 roku egipski bramkarz Essam El Hadary - został najstarszym uczestnikiem mundialu w historii; wcześniej rekord należał do innego bramkarza - Kolumbijczyka Faryda Mondragona, który podczas ostatniego występu w MŚ w Brazylii w 2014 roku miał 43 lata i trzy dni

76 - tyle meczów MŚ wygrała dotychczas Brazylia, rekordzista pod tym względem

90+13 - w 13. doliczonej minucie drugiej połowy meczu Anglii z Iranem (6:2) bramkę zdobył reprezentant drużyny z Bliskiego Wschodu Mehdi Taremi. To najpóźniej strzelony gol w historii mundialu (nie licząc dogrywek)

172 - rekord liczby bramek w jednej edycji turnieju - padł w Katarze w 2022 roku; w tegorocznej edycji na pewno zostanie pobity, bo zamiast 64 meczów odbędą się 104

237 - goli w turniejach finałowych zdobyli najlepsi pod tym względem Brazylijczycy

964 - mecze rozegrano w 22 poprzednich edycjach mistrzostw świata

2010 - w tym roku po raz pierwszy gospodarz mundialu (RPA) nie wyszedł z grupy; w 2022 roku taki sam los spotkał reprezentację Kataru

173 850 - rekordowa frekwencja na stadionie Maracana podczas finału mistrzostw rozegranego 16 lipca 1950 roku, w którym Brazylia przegrała z Urugwajem 1:2; według nieoficjalnych danych na trybunach było nawet 200 000 widzów

Hiszpania przekonuje, ale Francja też mogą - dziennikarze „Sportu”

Rozpoczynamy mistrzostwa świata. Weźmie w nich udział 48 drużyn. Każda z nich ma marzenie – bardziej lub mniej realistyczne – o dotarciu do finału i wygraniu go. Zwycięzca może być jednak tylko jeden, dlatego zadaliśmy autorom „Sportu” jedno – najważniejsze przed startem zmagania – pytanie: KTO WYGRA MUNDIAL?

ESPANA, OLE!

■ Tomasz Mucha

Jednym z najwspanialszych wspomnień mojego dzieciństwa jest mundial w 1982 roku. Jako dziewięcioletni małałat wpadłem w pierwszy futbolowy szat. Osobisty album w zeszycie A3 z wszystkimi wynikami (każda grupa innym kolorem flamastra!) i zdjęciami drużyn wycinanymi z niezapomnianego „Świata Młodych” mógłby dziś kandydować do miana jednego z najbardziej wymownych świadectw dziecięcego opęta-

nia. Był upalny czerwiec, na stole truskawki ze śmietaną, przed oczami czarno-biały obraz w telewizorze ametyst, a z głośników kilka razy dziennie „Entiliczek-pentliczek, co zrobi Piechniczek... i uliczkę znam w Barcelonie”. Trzecie miejsce Biało-czerwonych – to było doświadczenie fundamentalne dla mojej sportowej pasji. Espana, ole! Stąd sentyment dla Hiszpanii, której drużyna wtedy i jeszcze na przełomie wieków wyśmiewana była jako ta nieudaczna – gra-

jąca pięknie dla oka, ale zawsze przegrywająca w przedbiegach do zaszczytów. To się jednak radykalnie zmieniło w latach 2008-12, gdy La Furia Roja weszła na szczyty europejskie i światowe. Dziś mamy nowe pokolenie wspaniałych hiszpańskich graczy. Yamal, Pedri, Gavi i Rodri zarządzili dwa lata temu na Euro, więc wygląda na to, że podobnie jak ich starsi koledzy sprzed ponad dekady, zastąpienie wzniosą w górę także Puchar Świata. Espana, ole!



Fot. (P)SIPA USA/PresFocus

Czy faworyci z Hiszpanii sięgną po trofeum?

KRAJ POMARAŃCZOWEGO CZŁOWIEKA

■ Dariusz Leśnikowski

Pytacie, kto wygra mundial? Łatwiej powiedzieć, kto go nie wygra. Nie wygrają Czesi – nie zabrali za ocean Patrika Hel-lebranda. A powinni. Nie wygrają Haitańczycy – za mało w ich drużynie doświadczenia, choć mają w kadrze chtëpa o nazwisku Experience (czyli Doświadczenie). Nie wygrają Amerykanie – nie pomoże im MAGA, ani nawet MAGiA; oni zresztą swój sukces już odnieśli, za-

mieniając na dolary każdy aspekt futbolowego świata. Nie wygrają Brazylijczycy – w „socjalach” lepiej sprzedają się fotki Neymara szlochającego niż triumfującego. A „socjale” rządzą. Nie wygrają Irańczycy – wyobrażacie sobie Trumpa zmuszonego do wręczenia pucharu i uściśnięcia ręki kapitana? No way... I Szkoci nie wygrają – tak drogie jest wszystko na tego rodzaju turnieju, że z czystej oszczędności jak najszybciej będą chcieli wrócić do

domu, by ciąć wydatki. Anglicy to już w ogóle nie wygrają – w (nie)Zjednoczonym Królestwie wszyscy obecnie dystansują się od ludzi o imieniu „Harry”, więc i Kane’owi nikt podawać (piłki) nie będzie. Jeśli już miałbym wybierać, postawiłbym na Holendrów. Jako niezłamani przez nich w eliminacjach, my, Polacy, poczulibyśmy się ciut lepiej. No i jeszcze te ich barwy – Ameryka przyzwyczaiła się do szaleństw ludzi o pomarańczowych twarzach...

ŁAGODNIE UŚMIECHNIĘTY

■ Miłosz Cebo

Spośród 48 drużyn mam wskazać tylko jedną, która sięgnie po trofeum? Faworytów można upatrywać w kilku reprezentacjach. Są Argentyni, którzy bronią tytułu, są Francuzi, którzy chcą się odkuć za porażkę w poprzednim finale czy Niemcy, którzy dawno nic nie wygrali. Są też Anglicy, którzy szukają własnej tożsamości czy Brazylijczycy, którzy ostatni raz na poważnie za-

tańczyli Sambę w 2002 roku. Nie można zapominać o Portugalczykach i wiecznie głodnym sukcesów Cristiano Ronaldo. Do wielkiej piłki pukają też Holendrzy czy Belgowie. W tym zestawieniu nie ma jednej reprezentacji i nie jest to przypadek. Mowa o reprezentacji Hiszpanii, która moim (i nie tylko) zdaniem jest faworytem do zdobycia mistrzostwa. La Furia Roja na wygranie mundialu czeka od 2010 roku. 16

lat czekania to już zdecydowanie za długo. Jednak reprezentacja pod wodzą selekcjonera Luisa de la Fuente pokazała, że wygrywać potrafi – Liga Narodów 2023 i mistrzostwo Europy 2024. Czy zatem nie pięknie wyglądałby dorobek 65-latk, który mógłby się łagodnie uśmiechnąć, bo w kilka lat ożłociłby Hiszpanów, a kibice zatańczyliby z radości flamenco? Oczami wyobraźni już to powoli widzę...

NA STO PROCENT LA FURIA ROJA!

■ Zbigniew Cieńciata

Wielkim faworytem do zdobycia pucharu jest Hiszpania. I w moim typie nie opieram się na historii mundialu uczącej, że po triumfie drużyny z Ameryki Południowej tytuł najlepszej drużyny globu wraca do Europy. Nie szukam też wsparcia u bukmacherów, ekonomistów, choć według najnowszej prognozy przygotowanej przez Goldman Sachs, jednego z największych i najbardziej wpływowych banków inwestycyjnych na świecie, głównym faworytem do mistrzostwa świata jest „Seleccion Espanola de futbol”. A przecież ta prognoza została opracowana na podstawie modelu sta-

tystycznego, czyli rankingu Elo, uwzględniającego system oceny siły drużyn pierwotnie stworzony dla szachów (!), który zaadaptowany został do futbolu. Zachwyca mnie natomiast prowadzenie reprezentacji przez stratega Luisa de la Fuente. Podziw wzbudza równowaga między solidną obroną a potencjałem ofensywnym. Zgranie w środku pola, techniczny kunszt i dynamika skrzydeł. W przekonaniu graniczącym z pewnością, że dokonują dobrego wyboru, utwierdza mnie przede wszystkim postać mojego ulubieńca Lamine’a Yamala, który dwa lata temu pomógł reprezentacji wygrać EURO 2024.

NIE ULEGNĄ PRESJI

■ Mariusz Rajek

Nie ma przypadków, są tylko znaki. Tym razem sprawa jest prosta i oczywista. Mundial otwiera mecz Meksyk – RPA? Mistrzem Polski jest Lech Poznań? To mistrzem świata musi zostać Hiszpania! Taką historię już przerabialiśmy w 2010 roku podczas turnieju w Afryce. Nawet traktując podobne przesady z dużym przymrużeniem oka, nadal stawiam na Hiszpanów, bo choć są aktualnymi mistrzami Europy, to mundiale ostatnio im nie wychodziły, co będzie dodatkową motywacją ekipy Luisa de la Fuente. Hiszpania zostanie mistrzem, a swój absolutny prime osiągnie Lamine Yamal. Nie tyl-

ko on będzie jednak błyszczał. To stosunkowo wciąż młoda, co za tym idzie głodna sukcesu, a jednocześnie już doświadczona grupa zawodników, którzy na pewno nie ulegną presji. Hiszpanie potrafią rządzić w środku pola, a do tego mają zabójczo szybkie skrzydła, co może być bronią nie do unicestwienia dla rywali. Wreszcie dobrze, aby tytuł trafił do Europy, skoro to my zostaliśmy najbardziej pokrzywdzeni przez pazerność Infantino rozbudowującego mistrzostwa świata do 48 drużyn, z czego europejskie nacje stanowią zaledwie jedną trzecią. Przez dekady byliśmy przyzwyczajeni do mniej więcej połowy uczestników ze Starego Kontynentu.

86 POWODÓW

■ Paweł Czado

Mundial wygra Argentyna z 86 konkretnych powodów. Oto one w kolejności przypadkowej. Tamtejsza drużyna narodowa jest oto: niespełniona i zarazem spełniona, a więc spokojna. A także: groźna, wyrafinowana, techniczna, olśniewająca, ambitna, bystra, charyzmatyczna, gwałtowna, twarda, roztropna, dzielna, dynamiczna, elastyczna, energiczna, pełna entuzjazmu, urocza, skromna aż do osiągnięcia pełni sukcesu, inteligentna, odważna, odpowiedzialna, rezolutna, przedsiębiorcza, wszechstronna, świeża, radosna, pragmatyczna, a zarazem romantyczna, rzetelna, rozważna, spryt-

jowa, perfekcyjna, ujmująca, uważna, wrażliwa, zdeterminowana, czarująca, ekscytująca, inspirująca, atrakcyjna, sprawna, uniwersalna, krzepiąca, uwodząca, bajeczna, atrakcyjna, magiczna, ożywcza, porywająca, boska, urzekająca, zachwycająca, doskonała, dojrzała, fantastyczna, fenomenalna, mistrzowska, kreatywna, niezrównana, zdumiewająca, buńczuczna, zręczna, gibka, majestatyczna, stylowa, zaskakująca, jakościowa, spektakularna, wspaniała, wytworna, ambitna, bezkompromisowa, umiejąca reagować, dystygowna, dojrzała, energiczna, harmonijna, kompetentna, odporna, nieoceniona. Po prostu – najlepsza.

Francja, Argentyna czy Portugalia tu” typują mistrza świata

HAALAND ROBI RÓŻNICĘ

■ Jerzy Dusik

Reprezentacja Norwegii, zajmująca miejsce w czwartej dziesiątce rankingu FIFA, nie jest faworytem, ale ma za to sporo atutów. Przekonały się o tym boleśnie drużyny narodowe, grające w eliminacjach do mistrzostw świata z ekipą Stale Solbakkena. Wystarczy w tym miejscu przypomnieć, że „Lwy” potknęły wszystkich przeciwników. Komplet 8 zwycięstw oraz bilans bramkowy 37:5 robią ogromne wrażenie!

I tu dochodzimy do punktu, w którym Norwegia ma coś, czego nie ma żadna inna drużyna startująca w kanadyjsko-meksykańsko-amerykańskich mistrzostwach świata. Tym czymś jest skuteczność Erlinga Halanda. Środkowy napastnik w 46 występach w koszulce z niebieskim krzyżem skandynawskim z białym obramowaniem na czerwonym tle strzelił 51 goli! Snajper Manchesteru City od najmłodszych lat był łowcą goli. Jako 14-latek, debiutując

w seniorach, w rezerwach Brynne FK, w 14 spotkaniach zdobył 18 bramek. Jako 15-latek zadebiutował w pierwszym zespole i trafił w debiucie na zaplecze norweskiej ekstraklasy, tak samo jak w debiucie w Eliteserien jako zawodnik Molde FK, a później imponował hattrickami w RB Salzburg, Borussia Dortmund i Manchesterze City, zarówno w krajowych rozgrywkach, jak i w Lidze Mistrzów. Pobijał rekordy i szykuje się na kolejny. To będzie jego turniej.

NIE MA NA CO CZEKAĆ

■ Marek Hajkowski

Mistrzem świata zostanie Hiszpania, która po pierwsze, trafiła do bardzo łatwej grupy, a po drugie, już dawno nie świętowała tytułu; czeka na niego 16 lat, a to zdecydowanie za długo, jak na ambicje, potrzeby i oczekiwania tego świetnie zbilansowanego zespołu oraz jego kibiców. Hiszpanie są żądni spektakularnego sukcesu, a drogę do niego mają stosunkowo prostą. Trudno bo-

wiem sobie wyobrazić, że mieliby jakiegokolwiek kłopoty w meczach z debiutującą na mundialu Republiką Zielonego Przylądka czy Arabią Saudyjską. Stawką meczu z Urugwajem będzie nie tylko 1. miejsce w grupie, ale też łatwiejsza ścieżka w kolejnej fazie turnieju. Co jeszcze? Kadra Hiszpanii łączy młode gwiazdy z doświadczonymi liderami. Trzon reprezentacji tworzą piłkarze będący w najlepszym wieku. Dawno wy-

pracowany styl opiera się na dominacji w posiadaniu piłki, co zwykle sprawdza się w meczach rozgrywanych co kilka dni. Hiszpanie grają tak, aby najpierw zmęczyć rywala, zabiegać go, a następnie pozbać złudzeń na korzystny wynik. Trener Luis de la Fuente doskonale zna możliwości swoich podopiecznych. Zbudował kolektyw, który przed dwoma laty podbił Europę, a na przełomie czerwca i lipca zdobędzie cały świat.



Fot. PAP/EP

Cztery lata temu Francja przegrała w finale. Poprawi się?

AFRYKAŃSKA NIESPODZIANKA

■ Michał Zichlarz

Mam żelazny kwartet drużyn, które są faworytem do zwycięstwa w XXIII mundialu. Z Europy to mistrz kontynentu Hiszpania, a do tego włączam naszpikowaną gwiazdami Francję, wciąż przecież urzędującego wicemistrza świata. Z Ameryki Południowej stawiam na kogoś z dwójki Argentyna, Brazylia. Zdziwię się, nawet bardzo, jeżeli któraś z tych reprezentacji nie zwycięży.

Osobiście, jako wielki fan afrykańskiej piłki, prowadząc od lat bloga Afrykagola.pl, liczę na podobną niespodziankę, jaką sprawiło Maroko na ostatnich, katarskich mistrzostwach świata, w których jako pierwsza drużyna z Afryki zagrała w półfinale mistrzostw świata. Teraz Czarny Kontynent podwoił swoją reprezentację na mundialu. W latach 1998-2022 było to ledwie po pięć ekip, teraz jest ich aż 10. Czy o tyle

wzrośnie też siła futbolu afrykańskiego? Chyba jednak jest jeszcze za wcześnie, żeby któraś z reprezentacji z tego kontynentu zwyciężyła mundial, choć nigdy przecież nie wiadomo. W październiku zeszłego roku Maroko triumfowało w młodzieżowym mundialu, ale to jednak nie to samo, co dorosła piłka, a tutaj – tak uważam – będą się liczyły głównie reprezentacje z Europy i z Ameryki Południowej.

STAWIAM NA FUKSA

■ Wojciech Filipiak

W 1994 roku inny polski dziennik sportowy ogłosił konkurs dla kibiców na wytypowanie mistrza świata w piłce nożnej. Główną nagrodą miał być dom jednorodzinny. Zadanie pozornie łatwe, wymagające tylko szczęścia w losowaniu, bo faworytami byli przecież Włosi, Niemcy, Argentyńczycy, Brazylijczycy... Organizator jednak niczego nie ryzykował. Kto przeczytał dokładnie regulamin, ten dowiedział się, że

willę można było wygrać, tylko typując... Maroko. Żeby wygrać dużo w totka piłkarskiego, trzeba stawiać na fuksa. Wśród 48 drużyn jest kilka takich, za wskazanie których należałoby się pałac. A faworyci są ci sami, co zawsze. Obstawiam, że lista reprezentacji, które wygrywają mistrzostwa, po najbliższym turnieju nie powiększy się. Ameryka Południowa nie da rady Europie, bo większość piłkarzy stamtąd gra na naszym kontynencie

i zapomniała już, jak wygląda prawdziwa „brazyliana”. W Afryce i Azji rodzą się talenty, ale drużyny na miarę podium mistrzostw nie widać. Pozostaje Europa, a więc... Niemcy, Francja, Hiszpania. W tym momencie trzeba zacząć typować sercem, a moje piłkarskie serce jest zdecydowanie lewostronne. Stawiam więc na fuksa, którym może być Anglia, po raz pierwszy od 1966 roku. A Maroka też bym nie lekceważył. Tym razem może namieszać.

MARSYLIANKA W SERCU GRA

■ Piotr Tubacki

Przyznam szczerze, że najchętniej obstawiłbym Niemcy czy Portugalię, która ma potencjał na mistrzostwo świata, a w dodatku piękną klamrą spiąłby całą karierę Cristiano Ronaldo. To może się wydarzyć, ale jednak... w głębi duszy bardziej gra mi Marsylianka. Nie jest to typ oryginalny, raczej bezpieczny, ale to nie może dziwić. Francuzi niezmiennie mogą pochwalić się najbardziej imponującą ka-

drą, z największą głębią i z najlepiej obsadzonymi pozycjami. Ci, którzy nie zatopili się do ich zespołu, w większości pozostałych reprezentacji – także tych topowych – walczyliby o pierwszy skład. Wiadomo jednak, że nazwiska nie zawsze grają... ale to nie problem Francji. W końcu pieczę nad drużyną trzyma (ustępujący po turnieju) Didier Deschamps, który wygrał MŚ 2018, a i otarł się o sukces cztery lata temu (gdyby Randal Kolo Muani wykorzystał

„setkę” w ostatniej minucie...). Jasne, Francuzi zaliczyli przed mundialem wpadkę z Wybrzeżem Kości Słoniowej, ale może była im ona potrzebna. To doświadczenie zespół z kilkoma statymi punktami, nie tylko Kylianem Mbappe czy Ousmanem Dembele. Zresztą niewykluczone, że numerem jeden będzie tam nowy francuski supergwiazdor – Michael Olise z Bayernu. Może to nudne, ale według mnie to Francja ma najlepsze papiery na kolejne mistrzostwo świata.

MAGIA FUTBOLU

■ Kacper Janoszka

Faworyci na papierze są oczywisti: Francja, Hiszpania, Argentyna, może Anglia. Przykro mi z powodu tego, że kibice z tych krajów odczują ogromny zawód, ponieważ mistrzem świata zostanie Portugalia. Sprawa dla mnie jest oczywista – dla Cristiano Ronaldo turniej w Ameryce Północnej będzie ostatnim mundialu w karierze, a Złota Nike to jedyne trofeum, którego

41-latkowi brakuje w gablocie. Historia jego kariery jest tak znakomita, że po prostu musi zakończyć się tym pięknym sukcesem. Wówczas już do końca życia będzie mógł spać spokojnie, nie będzie budził się w nocy zalany potem, bo przysnił mu się koszmar, w którym Lionel Messi zdobył mistrzostwo świata, a on nie. Jasne, powodów dlaczego Portugalia wygra, mógłbym znaleźć więcej: znakomita linia pomocy,

solidna defensywa, odpowiedni skrzydłowi, którzy będą dogrywać CR7 piłki. To wszystko jednak nie ma znaczenia – w przypadku Portugalii zadziała po prostu magia futbolu, która pisze najpiękniejsze scenariusze. A Cristiano Ronaldo mistrzostwo świata – za całokształt twórczości – po prostu się należy. Ciężko na to pracował, co widać po jego nienagannej formie fizycznej. A przecież ciężka praca popłaca!

Mistrz Holoubek nie miał racji

Kolejnym etapem mojej amerykańskiej podróży po miastach i obiektach, na których rozgrywano mistrzostwa świata w 1994 roku, był Boston.

AMERYKAŃSKI SEN (CZĘŚĆ 4)

Szkoda było wyjeżdżać z Waszyngtonu, bo atmosfera była tam o wiele lepsza niż w Nowym Jorku. To znana i u nas prawidłowość: im mniejsze miasto, tym zainteresowanie taką imprezą większe. W Nowym Jorku nikomu nie przyszło do głowy organizowanie specjalnych wydarzeń kulturalnych z okazji mistrzostw, w Waszyngtonie natomiast można było na przykład obejrzeć i posłuchać Ziggy'ego Marleya i zespołu Melody Makers podczas specjalnego koncertu przed Białym Domem.

Po wyjeździe z Waszyngtonu spędziłem jeszcze kilka dni w Nowym Jorku, bo tak wynikało z planu lotów. Widziałem między innymi pierwsze w historii arabskie derby na mistrzostwach, mecz Maroko – Arabia Saudyjska. Kibiców z tych państw za dużo nie było, ale stadion i tak był wypełniony. Organizatorzy zadbali o promocję, bilety były tanie, mieszkańcy Nowego Jorku i okolic potraktowali mecz jako weekendowy piknik. I bardzo dobrze.

Grozić mogła... wspólna zabawa

Mieszkalem przez kilka dni w pokoju, który wynajęła mi pewna Polka, znająca mnie z poprzedniej, ze starej powojennej emigracji. Jednego dnia wróciłem do domu bardzo późno, z dużym strachem przechodząc ze stacji metra przez okolicę zamieszkałą przez Portorykańczyków. – Nie miałeś się czego bać. Mogło ci grozić najwyżej zaproszenie do wspólnej zabawy – zapewniała pani Wanda. Znała te środowiska, bo pracowała jako kurator sądowy i wiedziała, że nie wszyscy tam to dilerzy i gwałciciele. Mając takie gwarancje, następnego dnia przeszedłem dzielnicę przez kilka ulic samego Harlemu.

W Bostonie czekało na mnie i Tomka Zimocha lokum u państwa Pieńkowskich. Zdzisław był łyżwiarzem figurowym, pracował później w ŁKS-ie, Barbara Kossowska była w Łodzi jego trenerką, a potem żoną. To ona wyszkoliła Grzegorza Filipowskiego na łyżwiarza światowej klasy. Grzegorz mieszkał



Chwila oddechu od futbolu. Wojciech Filipiak (z prawej) i Tomasz Zimoch (młodszy o 32 lata) na stadionie baseballowym Boston Red Socks.

u nich w Stanach, miał pokój w ich domu. Potem przeniósł się do Kanady, zamieszkał koło Toronto ze swoją partnerką Elizabeth Manley, też łyżwiarzką, ale jego pokój w domu Pieńkowskich pozostał i to mnie przypadł jako kwatery w Bostonie. Po drapaczach chmur w Nowym Jorku i klasycznych, udających antyczne, kopułach i kolumnach gmachów w Waszyngtonie, Boston był wręcz brytyjskim miastem, jakby przeniesionym z wiktoriańskiej Anglii. Nawet Uniwersytet Harvarda mieści się przecież w... Cambridge, oddzielnym od Bostonu rzeką Charles.

Rewolucja odtworzona

Przypadek sprawił, że znaleźliśmy się tam akurat 4 lipca, w amerykański Dzień Niepodległości. Tam narodziła się współczesna Ameryka, a zapowiedzią rewolucji i wojny z Anglikami była „bostońska herbatka”. Protestując przeciwko podatkowemu wyzyskowi kolonii przez Londyn, przebrana za Indian grupa buntowników w grudniu

1773 roku wdarła się na załadowane herbatą statki w porcie i wrzuciła cały ładunek herbaty do morza. My też „wdarliśmy się” na replikę jednego z żaglowców i przygotowane worki wrzuciliśmy do wody. Worki były na linkach i szybko je wyciągnięto dla następnych turystów, ale zdjęcia się udały.

Miało być jednak o mistrzostwach... Sędziowie, w tym Michał Listkiewicz, stacjonowali w Dallas, gdzie mieściła się również organizacyjna centrala mistrzów. – Zadzwońmy do Michała i dowiemy się, co tam słychać – Tomek Zimoch miał, jak się okazało, dziennikarskie przeczucie. – Zadzwońcie za chwilę, jest jakaś afera, ale jeszcze nie wiem, o co chodzi – powiedział Michał. Pół godziny później już wiedział: – Diego Maradona wpadł na doping! Nie było jeszcze oficjalnego komunikatu, ale wiadomość pochodziła z pewnego źródła!

Maradona przegrał z draftem

Problem polegał na tym, że nie dało się tego zdyskontować dziennikar-

ska. O dziewiątej wieczorem tamtejszego czasu, czyli w Polsce o trzeciej w nocy, gazety dawno już zostały wydrukowane, a w radiowej „Jedynce” i w Radiu Łódź dyżurni technicy puszczali tylko muzykę z taśmy. Nie tylko Polska, ale i świat jeszcze o tym nie wiedział. Ameryka również – w tym samym czasie odbywał się koszykarski draft. W telewizji trwała czterogodzinna transmisja na żywo z tego wydarzenia i nikomu nie przyszło do głowy, by przerwać program z powodu Maradony.

Skończyła się faza grupowa. W Bostonie trafiliśmy na jeden z meczów 1/8 finału Nigeria – Włochy. Grano w miejscowości Foxborough, na stadionie, który nosił nazwę... Foxboro Stadium – taka ortograficzna ciekawostka, bo obie wersje czyta się tak samo. Tego obiektu też już nie ma, bo dzisiaj nie dostałby licencji nawet na naszą II ligę. Drewniane ławki wokół boiska, ani jedno miejsce pod dachem (!), co przy panujących wtedy upałach sprawiało, że opaleni kibice wracali do do-

mu ucharakteryzowani na Indian.

Do miasta było 50 kilometrów, ale akurat dziennikarzom to nie przeszkadzało, bo byliśmy bezpłatnie dowożeni na mecze. Taki był wtedy luksus! Nie ma już także hali Boston Gardens, w której grali hokeiści. Rozpoczął właśnie swoją karierę w tym klubie Mariusz Czerkawski – w klubowym sklepie nie było jeszcze kostiumu z jego nazwiskiem i „19” na plecach, ale sprzedawca obiecał, że w dwa dni może nam to załatwić. Samolot był zabukowany, więc poprzestałem na pamiątkowym krążku, który służył mi jako amulet, gdy w Wizja TV komentowałem później mecze NHL.

Italia kupiła widowieństwo

Nie było oczywiście faworyta, bo Włosi w turnieju grali fatalnie, mieli więcej szczęścia niż umiejętności i z trudem prześlizgnęli się do rundy pucharowej. Tu zaatakowali od początku, ale to Nigeryjczycy skutecznie skontrowali i objęli pro-

wadzenie. „Włoska drużyna miała problem, bo rywal grał coraz lepiej, a na dodatek sędzia był im wyjątkowo nieprzychylny. Szczytem wszystkiego było usunięcie z boiska Gianfranco Zoli, posądzanego przez arbitra o rewanż na faulującym go rywalu. Ta postawa drużyny w zestawieniu z prostym, wręcz prymitywnym futbolem zespołu z Afryki, sprawiła, że sympatia widzów zaczęła się zmieniać. Włosi porwali widzów. Grając w dziesiątkę, „koszeni” bezpardonowo przez rywali (31 przewinień w całym meczu) zdołali wyrównać w 89 minucie i strzelić w dogrywce zwycięskiego gola. Włosi potrafili się przemóc, chaotyczni Nigeryjczycy nie wykorzystali szansy, bo ich futbol ma się tak do światowej czołówki, jak stadion Foxboro do centrum Bostonu. Jest wielki i efektowny, ale to niestety dalekie przedmieście...”

Wykorzystałem powyższe fragmenty mojej prasowej korespondencji o tym meczu. Podobny był ton telewizyjnego komentarza Tomasza Zimocha, co nie podobowało się jednemu z gości mundialowego studia Gustawowi Holoubkowi, który zarzucił komentatorowi niedopuszczalną stronniczość. Mistrz Holoubek nie miał racji. Siedząc w studio w Warszawie nie wyczuł i nie zrozumiał reakcji stadionu. W relacji na żywo taka sterylna neutralność nie jest możliwa.

W drodze na zachód

Bohaterem tego meczu był strzelec obu goli dla Włochów Roberto Baggio. Wprowadził swoją drużynę do finału, w którym też odegrał główną rolę. O tym będzie w kolejnej korespondencji z przeszłości.

Mistrzostwa przenosiły się teraz do Kalifornii, do San Francisco i Los Angeles. Tomek został w Bostonie, bo miał jeszcze jeden mecz do zrobienia, ja udałem się na lotnisko. Gdybym wszedł do samolotu do Warszawy, byłbym wcześniej w domu niż w hotelu w San Francisco. Wybrałem jednak drogę na zachód. Samolot leciał aż do Honolulu na Hawajach, ale w San Francisco miał międzylądowanie.

Wojciech Filipiak

KRÓTKA PIŁKA

PIAST GLIWICE

POMOCNIK DO WZIĘCIA

W 2022 roku Grzegorz Tomasiwicz opuścił Stal Mielec i zasilił szeregi Piasta. Od tego momentu był nieodłącznym elementem gliwickiej drużyny. Jego historia jednak się kończy – 30-latek wczoraj oficjalnie poinformował o tym, że odchodzi z Piasta. W sumie dla górnośląskiego zespołu rozegrał 128 meczów, w których zdobył sześć bramek.

ANGLIA

FABIAŃSKI SIĘ ŻEGNA

Łukasz Fabiański w 2007 roku opuścił Legię Warszawę i dołączył do Arsenalu. Minęło więc prawie 20 lat odkąd 57-krotny reprezentant Polski wyprowadził się do Wielkiej Brytanii. Przez lata był Kanonierem, od 2014 do 2018 roku był pierwszym bramkarzem Swansea, po czym trafił do West Hamu. Tam błyskawicznie stał się golkipierem numer jeden. Był ostoją zespołu przez lata. W końcu jednak znaleźli się młodszy, którzy Fabiańskiemu odebrali miano pierwszego bramkarza. W sezonie 2023/24 zagrał tylko w 10 meczach Premier League. W kolejnych rozgrywkach 14-krotnie wychodził na ligowe boiska. Z kolei w minionym sezonie, który dla West Hamu zakończył się spadkiem do Championship, nie wszedł na murawę ani razu z powodu kontuzji. Z kolei wczoraj po 8 latach bramkarz opuścił londyński klub. W sumie, we wszystkich rozgrywkach, zagrał dla West Hamu w 216 meczach – w żadnym innym klubie nie grał tak często.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

KRÓTKA PRZYGODA

Błyskawicznie zakończyła się przygoda Pawła Dawidowicza w Rakowie Częstochowa. 17-krotny reprezentant Polski latem 2025 roku postanowił zamienić Hellas na saudyjski Al-Hazm. Po tygodniu (!) rozwiązał kontrakt z powodów rodzinnych. Dopiero zimą 2026 znalazł klub, podpisał umowę z Rakowem na pół roku, która nie zostanie przedłużona. 31-latek z przeszłością w Serie A nie podbił ekstraklasy. Nie był szczególnie wyróżniającym się zawodnikiem. W sumie zakończył rozgrywki 2025/26 z dziesięcioma meczami w lidze, zaledwie czterokrotnie wychodząc w pierwszym składzie. Zapewne inaczej wyobrażał sobie powrót do Polski po 12 latach przerwy.

W doborowym towarzystwie

Nie wiadomo jeszcze, jak będzie prezentował się skład Rakowa w nowym sezonie, ale wiadomo, że Częstochowianie będą się do niego przygotowywać wedle sprawdzonego schematu.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

o urlopach piłkarze wrócą do klubu 22 czerwca. Pięć dni później rozegrają pierwsze spotkanie kontrolne (najprawdopodobniej w Częstochowie) z Piastem Gliwice (27.06). Zaledwie dzień później drużyna uda się do Arłamowa, gdzie w planach ma kolejne starcie sparingowe z krajowym rywalem – Puszczą Niepołomice (4.07). Jak widać, pod Jasną Górą nie są specjaliści przesadni, bo właśnie z tym rywalem trzy lata temu, w tym samym miejscu i mniej więcej w tym samym czasie, potwornej kontuzji zerwania więzadła krzyżowego w kolanie doznał Ivi Lopez. Rehabilitacja Hiszpana trwała ponad rok, a dawnej formy już nigdy nie udało mu się odzyskać. Po sezonie król strzelców sezonu 2021/22 żegna się jednak z Częstochową, więc przy Limanowskiego uznano, że drugi raz taka historia się po prostu nie wydarzy.

Z mistrzem Holandii i wicemistrzem Grecji

Po powrocie ze wschodu Polski Częstochowianie wzorem ostatnich lat udadzą się (6.07.) do Holandii, gdzie udało im się zakon-



W Rakowie liczą, że latem uda się korzystnie sprzedać Jonatana Brunesa (z lewej), ale na razie ofert brak....

traktować mecze kontrolne z bardzo silnymi rywalami. 8 lipca Raków zagra aż dwa spotkania – z belgijskim Zulte Waregem (13. miejsce w Jupiler League) oraz Olympiakosem Pireus. Wisienką na torcie będzie zaplanowany na 11 lipca mecz z PSV Eindhoven, ale niestety prawie na pewno zostanie on zamknięty dla kibiców oraz przedstawicieli mediów. Po powrocie do Polski planowany jest jeszcze jeden sparing, ale na razie nie ustalono, z kim Częstochowianie zagrają. Możliwe, że będzie to jed-

na z czołowych drużyn cypryjskich, które przygotowywać się do sezonu będą w Polsce.

Grecy i Holendrzy to uznane marki europejskie, które od lat regularnie grają w Lidze Mistrzów. Raków w najbliższych latach chce się tam znaleźć, stąd wybór takich sparingpartnerów. Na razie te spotkania mają ich jak najlepiej przygotować do eliminacji Ligi Konferencji. Raków będzie rozstawiony w każdej z rund kwalifikacyjnych, ale zmagania zaczną już od drugiej rundy zaplano-

wanej na 23 oraz 30 lipca, a więc pierwsze spotkanie rozegra jeszcze przed startem ekstraklasy. Na tym etapie Medaliki mogą trafić niezwykle egzotyczne ekipy (Coleraine, Vestri), ale i całkiem niezłe firmy (Motherwell, Hapoel Tel Awiw). W Częstochowie zdecydowanie woleliby uniknąć wypraw za Kaukaz czy do Kazachstanu, które wiązałyby się z olbrzymimi kosztami i potwornym upałem.

Nic się nie dzieje

Wyjątkowa cisza zapadła w Częstochowie w te-

macie transferów. Przypominajmy, że po odejściu jesienią 2024 Samuela Cardenas, Raków formalnie nie ma dyrektora sportowego, a za transfery odpowiada przede wszystkim właściciel Michał Świerczewski, doradca zarządu ds. sportowych Artur Płatek oraz trener. Ten drugi aktualnie przebywa na urlopie, więc nawet w poszukiwaniach na dobrane znanym przez niego rynku afrykańskim nastąpiła obecnie posucha. Jednym nowym piłkarzem jest Dieudonne Gaucho Debohi, 25-letni Iworyjczyk pozyskany z III-ligowego francuskiego Caen. Kontrakt ze środkowym obrońcą podpisany został jeszcze w trakcie poprzedniego sezonu. Raków wciąż jest zainteresowany Oliwkiem Kwiatkowskim z Polonii Bytom oraz dwoma zawodnikami Arki Gdynia – Kamilem Jakubczykiem oraz Sebastianem Kerkiem, ale chcąc dobić targu, będzie musiał złożyć ofertę zdecydowanie bardziej atrakcyjną finansowo. Jak się bowiem nieoficjalnie mówi – pierwsze oferty Częstochowian za polskich zawodników są znacznie niższe niż klubów... I-ligowych.

Mariusz Rajek

Kawał roboty dobrej. I... niepotrzebnej?

We wtorkowy wieczór, po szalonym meczu, „rezerwiści” wicemistrza kraju sięgnęli po Puchar Polski na szczęblu Śląskiego ZPN-u. Czy to był ich ostatni oficjalny mecz?

GÓRNIK ZABRZE

Od 3:0, przez 3:4 i 4:5, aż do 6:5 – tak układał się dla młodych „górników” scenariusz ich finałowego starcia w Turzy Śląskiej z miejscową Unią. Seweryn Gancarczyk nawet specjalnie nie miał nastroju na radość. - Niektórych chłopaków momentami nie poznawałem; w defensywie mieliśmy straszne problemy – tłumaczył szkoleniowiec zabrzańskiej młodzieży.

Jego mocno stonowanej radości trudno się dziwić i z innego powodu: plotka o rozwiązaniu drużyny rezerw po zakończeniu tego sezonu, a więc i wycofaniu jej z Betclit 3. Ligi, wciąż żyje własnym życiem. I nie

może doczekać się weryfikacji: w jedną bądź drugą stronę. Czy więc zdobywcy wojewódzkiego PP (za ten sukces Śląski ZPN wręczył czek na 50 tys. złotych) dostaną szansę na kontynuowanie pucharowej drogi na szczęblu centralnym?

- Oby ta przygoda miała szansę trwać dalej. Moim zdaniem nie stoimy na straconej pozycji w meczach z drugo- czy trzecioligowcami – oceniał cytowany już Gancarczyk. Ale nie ma w tym momencie pojęcia, czy tak będzie. - O ile wiem, decyzja jeszcze nie zapadła. Mam nadzieję, że w tym tygodniu się pojawi. Bo niepewność jest najgorsza – dodawał z westchnieniem.

Nie on jeden. - Kontrakt z Górnikiem mam ważny

jeszcze przez rok. Co dalej? W tym momencie nie wiem – Aleksander Tobolik, autor zwycięskiej bramki, rozkładał bezradnie ręce, pytany o plany i nadzieje na najbliższe tygodnie i miesiące. 20-latek ma już za sobą dwa ekstraklasowe występy, jeszcze za kadencji Jana Urbana. Nie zdołał jednak utrzymać się w szerokiej kadrze ekstraklasowej po zmianie szkoleniowca. - W minionym sezonie zaproszeń na treningi pierwszej drużyny nie miałem – przyznaje.

Te słowa mogłyby wypowiedzieć właściwie każdy z jego kolegów z „dwójki”. I to jest jeden z powodów, dla których w Zabrzu wciąż zastanawiają się nad wdrożeniem w życie pomysłu

likwidacji rezerw. Lista zawodników, którzy trafili z drugiej drużyny do pierwszej, jest w ostatnim czasie żałośnie krótka. Dariusz Stalmach, Dominik Szala, Dominik Sarapata - „górnicza” młodzież, wypromowana w ostatnich latach, trafiała do seniorów raczej bezpośrednio z grup juniorskich niż z rezerw. Grający w trzeciej lidze zespół generuje też określone koszty: kontraktów, transportu na mecze itp. Stąd też pojawiające się przy Rooseveltta wątpliwości dotyczące dalszego jego funkcjonowania.

Może gdyby nie nadzwyczajne obowiązki – m.in. netflixa premiera filmu o jego życiu i karierze – Łukasz Podolski, nowy właściciel Górnika, już podjąłby

ostateczną decyzję. - Na razie jej jeszcze nie ma – informuje klubowy rzecznik Mateusz Antczak. I choć gratuluje „rezerwistom” sukcesu, nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, kto skorzysta z miejsca w rozgrywkach pucharowych na szczęblu centralnym, wywalczonych przez podopiecznych Gancarczyka. Być może będzie to najstarsza grupa juniorów, grająca w CLJ.

A co z „rezerwistami” w przypadku rozwiązania ekipy? Niektórym klub być może poszuka wypożyczynia; m.in. po to podpisano niedawną umowę partnerską z Puszczą Niepołomice. Inni najpewniej dostaną wolną rękę w poszukiwaniu nowego pracodawcy. - Na razie ode mnie dostali wolne. Dużo dobrej roboty zrobili w tym sezonie – przypomniał Seweryn Gancarczyk. (da)

Kot za „frytki”

A w zasadzie lis - Mateusz Lis ma wzmocnić zespół mistrzów Polski.

LECH POZNAŃ

Przez ostatnie trzy sezony „jedyneką” w bramce Lecha był Bartosz Mrozek. Urodzony w Katowicach bramkarz dostał szansę po powrocie z wypożyczenia ze Stali Mielec. 26-latek obniżył jednak formę w porównaniu z poprzednimi rozgrywkami. W sezonie 2024/25 zachował 14 czystych kont i stracił jedynie 31 goli (drugi najlepszy wynik w lidze), a często także wielokrotnie ratował swój zespół. Zakończone kilka tygodni temu rozgrywki to już jedynie dziesięć spotkań bez straty bramki, a wpuszczonych jest 44. Licząc także inne rozgrywki, w 53 spotkaniach wpuścił aż 71 goli, a tylko 15 razy zagrał na „zero z tyłu”. I chociaż linia obrony nie pomagała, to on sam wielokrotnie mógł zachować się lepiej przy stracie niektórych goli. Trzeba mu jednak oddać, że od siebie dołożył trzy obronione rzuty karne.

Dobrze zna Bułgarską

Słabsza forma nie spowodowała zmiany planów. 26-latek szykuje się do zagranicznego wyjazdu. – Zimą przyszedł nowy bramkarz, teraz klub zwraca się za kolejnym – nie sądzę, że to przypadek. A i ja mam swoje marzenia. Chciałbym wyjechać już latem albo w dalszej przyszłości... – mówił golkiper jakiś czas temu. Na razie konkretów brak, ale w Poznaniu już szykują zastępstwo.

Ma nim być znany przy Bułgarskiej Mateusz Lis. Golkiper w młodości był związany z Lechem, ale nie udało mu się zadebiutować w pierwszej drużynie. W 2018 roku po licznych wypożyczeniach przeniósł się do Wisły Kraków. Po kilku latach szukania swojego miejsca znalazł je w tureckim Goztepe. W 34 spotkaniach tamtejszej Super Ligi zachował aż 16 czystych kont i był to najlepszy wynik w lidze (raz obronił karnego). Drugi w tej klasyfikacji Muhammed Sengezer z Basaksehiru zebrał 12 czystych kont. Lis w tym czasie stracił 32 gole, a jego zespół zajął świetne 6. miejsce. Za te osiągnięcia młodzieżowy reprezentant Polski został najlepszym bramkarzem ligi tureckiej tego sezonu.

Powinno być lepiej

Lech wyciągnie go za „frytki” – tak można nazwać kwotę około miliona euro. Potencjalnie wielokrotność tej kwoty zarobi na Bartoszu Mrozeku, a jakoś w bramce może się tylko podnieść. Skąd takie przypuszczenia? Wskazują na to liczby za poprzedni sezon ligowy (wszystkie wzięte z portalu FotMob). Po pierwsze Mateusz Lis ma poniżej jednego gola straconego na mecz (0,9 do 1,3 Bartosza Mrozka). Po drugie przyszły golkiper Lecha ma ponad 75% strzałów obronionych przy 67% rodowitego Katowiczana. Lis ma także po swojej stronie statystykę goli po-

wstrzymanych. Jest ona na poziomie 3,45 i wskazuje, że 29-latek uratował swojej drużynie około 3–4 gole ponad oczekiwania. Z kolei Mrozek (-4,71) stracił około 5 bramek więcej niż przewidywała jakość strzałów rywali.

Bramkarsko Lis wypada lepiej niż Mrozek. Kibiców może jedynie zaniepokoić styl gry, do jakiego przyzwyczajony jest zawodnik, który ostatnie trzy lata spędził w Turcji. W Goztepe grał głównie długie piłki, a ich celność była niska (38% udanych podań). W Lechu będzie musiał przestawić się na grę krótkimi podaniami, w których Mrozek był dobry (80%). Czasu na przystosowanie nie będzie za wiele.

Wciąż czekają na kasę

Ewentualnie przenosiny Lisa do Lecha skomentował właściciel Wisły Kraków Jarosław Królewski. Biała Gwiazda wciąż czeka na pieniądze za golkipera, a sprzedała go pięć lat temu! W 2021 roku przeniósł się on do tureckiego Altay SK za kwotę ok. 700 tysięcy euro, ale do dzisiaj nie zobaczyła ich Wisła. – Dalej czekam na kilkaset tysięcy euro z transakcji związanych z Mateuszem. Wszyscy zarobili już dziesiątki razy, tylko nie Wisła Kraków. FIFA/UEFA to są jednak straszliwie zacofane organizacje – napisał w mediach społecznościowych Królewski.

Miłosz Cebo



Dokąd powiedzie rozczarowanie?

Polonii nie wyszło, ale w kolejnym sezonie znowu spróbuje się podnieść, aby zaatakować ekstraklasę – już pod wodzą nowego trenera.

W myśl zasady, że głupotą jest ciągle robienie tego samego i oczekiwanie innych efektów, Czarne Koszule postanowiły dokonać letniej rewolucji.

POLONIA WARSZAWA

Nie jest oczywiście tak, że w stołecznej ekipie wszystko szło całkiem źle. Właściwie można rzec, że było wręcz przeciwnie. W pierwszym sezonie po awansie do I ligi klub zapewnił sobie – z trudem, ale jednak – utrzymanie, a kolejne dwie edycje kończył już w strefie barażowej, na szóstej lokacie. W obu przypadkach przegrywał jednak w półfinałach: najpierw z Wisłą Płock, a ostatnio z Wierzytą Kraków.

Zainwestował mocniej

Za kwestie sportowe odpowiadał w drużynie trener Mariusz Pawlak, który na przełomie wieków reprezentował Polonię jako piłkarz, zdobywając z nią każde możliwe trofeum krajowe: mistrzostwo, puchar, puchar ligi i superpuchar. Po zakończeniu kariery płynnie wskoczył w rolę szkoleniowca, a Czarne Koszule przejęł na początku sezonu 2024/25, gdy te weszły w niego fatalnie – z punktem w sześciu kolejkach, za co głową zapłacił Rafał Smalec (zwolniony po czwartym z tych meczów).

Drugi sezon na zapleczu był tym, przed którym właściciel Polonii, pochodzący z Francji naturalizowany Polak Gregoire Nitot, mocniej zainwestował w drużynę. Ciekawi piłkarze przychodzili na Konwiktorską latem (np. Cisse, Vega, Terpiłowski, Durmus, Zjawiński), ale też zimą (np. Śpie-

wak). W minionej kampanii Warszawiacy też solidnie podziałali – latem Skrabb, Dadok, Gnaase czy Brasido, a zimą Budnicki, Mróz czy Vitalucci. To była naprawdę dobra ekipa, dla której kolejne play offy były nie tyle celem, co wręcz obowiązkiem. Jak pamiętamy – udało się rzutem na taśmę, w ostatniej sekundzie sezonu, kosztem Ruchu Chorzów.

Powiedział „dość”

Z powrotu do ekstraklasy wyszły jednak nici. Nitot – który przed barażami chwalił się, że odkąd przejął Polonię, co sezon stawia z nią krok do przodu – nie krył rozczarowania. – Nie rozumiem, jak mogliśmy przegrać ten mecz, grając 11 na 10 przez ponad połowę spotkania – stwierdził właściciel warszawskiej ekipy po porażce z Wierzytą. – Ostatnie dwa lata w I lidze kosztowały mnie ponad 30 milionów złotych. To ogromna kwota. I dziś muszę to przyznać: to dla mnie porażka. Cała ta inwestycja miała jasny cel – rozwijać nasz klub i dawać radość naszym kibicom. A jednak... – żalił się.

Sama w sobie porażka z napakowaną farmaceutycznymi środkami Wierzytą nie była wielką sensacją (chyba że z racji wspomnianej gry w prowadzenie), jednakże po sezonie właściciel doszedł do wniosku, że musi coś w Polonii zmienić. Z posadą pożegnał się trener Pawlak, ale także dyrektor Piotr Kosiorowski i trener przygotowania

fizycznego Maciej Bagrowski.

„Dość” postanowiła też powiedzieć gwiazda Czarnych Koszul, (współ)król strzelców z 2025 i wicekról strzelców z 2026 Łukasz Zjawiński, który mimo wielu ofert, także ciut lepszych finansowo, postanowił... przenieść się do Legii. Kibice jednak podeszli do tego (w większości) na poziomie, wyrażali przede wszystkim wdzięczność za świetne dwa sezony – 70 występów i 43 gole. Aczkolwiek zarówno Polonia, jak i Legia... robiły wszystko, aby w oficjalnych komunikatach pomijać wzajemnie swoją nazwę.

50 milionów już czeka

Na razie w gabinetach przy Konwiktorskiej trwają analizy i planowanie. Wiadomo, że następcą Pawlaka zostanie Piotr Stokowiec, do tej pory prowadzący Pogon Grodzisk Mazowiecki i także były piłkarz Czarnych Koszul – choć z Pawlakiem się akurat minęli. Nowego dyrektora na razie nie ma, ale dalsze ruchy są jak najbardziej spodziewane. Czekamy też na transfery.

W tyle z kolei toczy się kwestia nowego stadionu, ale również nowej bazy treningowej Polonii, bo ta obecna – cóż, daleko jej do ideału. Klub jest gotowy samodzielnie sfinansować jej budowę za 50 mln zł (to znaczy... Nitot jest gotowy), ale najpierw musi wskazać miejsce. Temat ten jest poruszany od sześciu lat, ale może w końcu coś ruszy do przodu.

Piotr Tuhacki



Lis w Turcji grał dobrze, ale czy przełoży to na polskie boiska i pomoże Lechowi?

Mundial za gęstą mgłą



Fot. Piotr Matusiewicz/PresFocus

Honor Polek w Holandii uratowała Ewelina Kamczyk.

Porażką z Holenderkami zakończyły eliminacje przyszłorocznych mistrzostw świata Biało-czerwone. Zajęcie ostatniego miejsca w grupie spowodowało spadek do dywizji B Ligi Narodów.

REPREZENTACJA KOBIET

Krótko przed rozpoczęciem eliminacji MŚ 2027 reprezentantki Polski były pełne optymizmu. - W zeszłym roku po raz pierwszy grałyśmy na mistrzostwach Europy, to dlaczego nie miałybyśmy po raz pierwszy pojechać na mundial do Brazylii - zastanawiała się Ewelina Kamczyk, jedna z bardziej doświadczonych kadrowiczek. - Mamy mocny, zgrany i dobrze rozumiejący się zespół, który jest w stanie powalczyć z najlepszymi. Chcemy dać radość kibicom i awansować - dodawała z optymizmem.

Zbyt wysokie progi

Spotęgowany on został pierwszym meczem, a remis (2:2) z Holandią jeszcze bardziej rozbudził nadzieję na sukces. Kilka dni później marzenia trzeba jednak było zweryfikować, a miejsce w szereg pokazały Polkom Francuzki (4:1). W zasięgu Biało-czerwonych miały być Irlandki, lecz kompletnie nie przejęły się tym, że rywalki zbudowały w Gdańsku twierdzę i zburzyły ją wygraną 3:2, a w Dublinie „poprawiły” zwycięstwem 1:0. To spowodowało, iż nasze panie stanęły pod ścianą i żeby liczyć się jeszcze o premiowane miejsce, musiały zapunktować w rewanżowych starciach z Trójkolorowymi i Oranje. Mimo ambitnej walki, wypracowania kilku niezłych sytuacji, przyszło

im przełknąć gorycz porażek 0:2 w Gdańsku i 1:3 w Almeloo. Mecze kończące fazę eliminacyjną boleśnie zweryfikowały zespół prowadzony przez Ninę Patalon, która pewnie nie pamięta, kiedy jej podopieczne zanotowały serię pięciu porażek.

Bez Pajor ani rusz

W składzie na mecz Holenderkami zabrakło Ewy Pajor, co bez wątpienia odbiło się na sile ofensywnej. Napastniczka Barcelony, triumfatorka Ligi Mistrzyń, w pierwszym meczu napsuła przeciwniczkom sporo krwi, ale tym razem - solidnie poobijana w piątek przez Francuzki - pozostała w rezerwie. - Spotkania z takimi rywalkami są trudne pod względem realizacji zadań, bo potrafią przewidywać nasze ruchy o dwa, trzy kroki do przodu - podkreślała Nina Patalon i jej przewidywania się potwierdziły. Gospodynie, które od początku miały bardzo wyraźną przewagę, objęły prowadzenie w 24 minucie. Z lewej strony zacentrowała Esmee Brugts, Wieke Kaptein odważnie weszła w pole karne, a po jej uderzeniu głową piłka odbiła się od słupka i wpadła do siatki. Holenderki podwyższyły w 61 minucie po bardzo ładnym woleju Romee Leuchter. Gdyby problemów było mało, Kinga Seweryn zderzyła się przeciwniczką, doznała kontuzji barku i ze łzami opuściła boisko. Zastępująca ją Kinga Szemik szybko musiała potwier-

dzić, dlaczego ona, a nie zawodniczka GKS-u Katowice, jest bramkarką nr 1. O ile pojedynek z Lineth Beerensteyn wygrała w sposób brawurowy, o tyle Liz Rijsbergen nie była już w stanie powstrzymać. Polki walczyły o uratowanie twarzy i po faulu na Paulinie Tomasiak sędzia wskazała na „wapno”, które na 18. gola w 112. występie zamieniła Kamczyk, pełniąc funkcję kapitana.

Trzeba poczekać

Zmagania grupowe na 1. miejscu zakończyły Francuzki, które wraz z Niemkami, Dunkami i Hiszpankami, zapewniły sobie awans na mundial. Polki szans jeszcze nie straciły, ale droga do Brazylii solidnie się wydłużyła - jesienią przyjdzie im bowiem rozegrać dwustopniowe baraże. Rywalki poznają 24 czerwca.

■ Holandia - Polska 3:1 (1:0)

Bramki: Kaptein 24 - głową, Leuchter 61, Rijsbergen 81 - Kamczyk 83 - karny. **POLSKA:** Seweryn (67. Szemik) - Zieleniewicz, Dudek, Woś, Cyranik (79. Walentowicz) - Achcińska (46. Zawistowska), Sarapata (67. Grzybowska), Kosz - Tomasiak, Kamczyk, Krezman (67. Maciążka). Trenerka Nina PATALON.

■ Francja - Irlandia 1:0 (1:0)

Bramka: Malard 40.

1. Francja	6	13	11:5
2. Holandia	6	11	12:9
3. Irlandia	6	9	9:9
4. Polska	6	1	6:15

(mha)

Robota Galata na dwóch etatach

Sztuki bramkarskiej uczył się m.in. od legendy GKS-u Katowice. Po ćwierć wieku występów między słupkami wielu zagłębiowskich i śląskich klubów, przygodę z piłką zakończył Dawid Stambuła.

Gdyby policzyć wszystkie kluby, w których zagrał, naliczylibyśmy ich... trzy-naście (traktując Górnik i Janinę Libiąż jako ten sam podmiot, tyle że o różnych nazwach w różnym okresie). Czy w jego przypadku to szczęśliwa trzynastka? Zapewne tak, skoro w trakcie jego ostatniego spotkania w koszulce Ruchu Radzionków na ogrodzeniu obiektu przy Knosali przez cały czas wisiał kierowany doń transparent „Dziękujemy za wszystko”. To właśnie w żółto-czarnych barwach zawędrował najwyżej: w sezonie 2018/19 zagrał w trzeciej lidze.

- Debiut w Cidrach zapamiętałem chyba najmocniej ze wszystkich moich spotkań. To był mecz z Rekradem w Bielesku-Białej, na Stadionie Miejskim. Przegraliśmy wyraźnie, ale kibice Ruchu mocno mnie wtedy wsparli - wspomina z rozrzewieniem Dawid Stambuła. Gospodarze wygrali 5:2, a jego kosztem hat trick ustrzelił wtedy 20-letni Damian Hilbrycht, który w minionym sezonie wreszcie „dochrpał się” ekstraklasy (w szeregach Niecieczy).

Początki u legendy

Bohatera tej opowieści od ligowej elity dzieliło wiele. Chociaż... jest przecież wychowankiem GKS-u Katowice, do którego zgłosił się, gdy ten był ligowcem pełną gębą, czyli jeszcze w końcówce ubiegłego stulecia. - Fachu bramkarskiego uczyli mnie prawdziwi fachowcy: legendarny Franciszek Sput, a potem Mateusz Sławik - wspomina dodając, że „nie od razu Kraków zbudowano”. To znaczy - nie od razu postawiono go do bramki. -



Dawid Stambuła (z lewej) w trzecioligowym wójcie Ruchu: wiosna 2019.

Przez pierwsze trzy lata byłem środkowym obrońcą. Ale na jednym z zimowych obozów trampkarzy bramkarz doznał kontuzji, więc go zastąpiłem. I tak zostało!

Słowo się rzekło...

Zostało na ćwierć wieku. Były po drodze piłkarskie szkółki (pardon - poważne szkoły!) w Chorzowie (Stadion Śląski) i Łodzi (UKS SMS), a potem - bogaty plon klubów zagłębiowskich i śląskich. Wśród nich - pięć sezonów w Ruchu Radzionków, 114 gier ligowych. - Myślę, że to najcenniejsze, co mnie w tej piłkarskiej przygodzie spotkało: ponad 100 meczów w tak renomowanym, również na ogólnopolskiej arenie, klubie - zaznacza Stambuła. Decyzja o zawieszeniu butów na kołku łatwa nie była; z Cidrów nikt go nie wyrzucał, przez cały sezon był bramkarzem numer jeden. Ale... - Wracając dwa lata temu do Ruchu (wcześniej występował tu w latach 2018-20 - dop. aut.), powiedziałem, że w tym

klubie zakończę swoją przygodę z piłką. I to się właśnie stało - mówił nam golkeeper po ostatnim gwizdku meczu 33. kolejki 4. ligi śląskiej między Ruchem a Kuźnią Ustroń (2:1).

Na pół gwizdka się nie da

A wszystko za sprawą pogodzenia pracy, której pogodzenie z kontynuowaniem kariery sportowej okazało się niemożliwe. - To nie w moim stylu - albo poświęcam się czemuś na 100 procent, albo wcale. Nie mogłbym trenować „na pół gwizdka” i wymagać miejsca w bramce - tłumaczy „Sportowi” Dawid Stambuła. - W zagranicznej firmie, w której pracuję, zajmując się logistyką i organizacją transportów międzynarodowych, tak naprawdę już od dłuższego czasu czekałam na to, bym był w pełni dyspozycyjny...

Gdyby dziś spytał kibiców Cidrów o ich ulubiony mecz bramkarza, pewnie każdy wymieniłby inny. W całej jego piłkarskiej przygodzie najciekawszy jest zaś... jego pseudonim. „Galat” - pod taką ksywką znany jest w środowisku. Skąd się wziął? To akurat proste: skoro Stambu(a), to i Galat(asaray)!

Dariusz Leśnikowski

ROW 1964 RYBNIK

SZEWELUCHIN ZWOLNIONY

■ Sensacyjne wieści nadeszły z Rybnika. Oteksandr Szeweluchin, który przed kilkoma dniami wprowadził ROW do 3. ligi, został zwolniony. Powody rozstania z ukraińskim szkoleniowcem nie są znane. Od dziś działacze beniaminka rozpoczynają poszukiwania jego następcy.

(zich)

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Jedność 32 Przyszowice - Pilica Koniecpol 1:5.

1. Ruch II	29	67	79:28
2. Zagłębie II	29	62	76:29
3. GKS II (b)	29	60	67:32
4. Rędziny	29	56	71:38
5. Ornontowice (s)	29	49	62:42
6. Czeladź (b)	29	48	64:60
7. Krzepice	29	47	77:62
8. Mikołów	29	40	53:54
9. Koniecpol (b)	29	38	53:54
10. Unia D. G. (s)	29	37	47:70
11. Śląsk	29	30	59:68
12. Miasteczko Śl.	29	27	50:73
13. Przyszowice	29	26	32:69
14. Miedary	29	24	52:72
15. Szczakowianka	29	21	27:70
16. Concordia (b)	29	17	21:69

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Ruch Kozłów - MOSiR Sparta Zabrze 2:3, Orzeł Nakło Śląskie - Sośnica Gliwice 0:5.

1. Sierakowice	32	75	100:35
2. Strzybnica	31	75	94:41
3. Łabędy	31	62	95:52
4. MOSiR Sparta	32	59	82:60
5. Bobrowniki Śl.	32	59	95:76
6. UKS Ruch (b)	32	57	85:56
7. Pilchowice (b)	32	53	56:44
8. Boruszowice	32	51	69:51
9. Borowa Wieś	32	51	70:54
10. Sośnica	32	44	65:44
11. Paniówki	32	42	59:78
12. Polonia II (b)	31	41	64:48
13. Żyglin	32	37	66:74
14. Miechowice (s)	32	29	51:97
15. Kozłów	32	28	61:89
16. Gwarek II (b)	31	23	41:130
17. Nakło Śl.	32	21	49:109
18. AP Team (b)	32	10	36:100

GRUPA IV: Warta Zawiercie - Stadion Śląski Chorzów 0:2.

1. Piaski	28	67	85:40
2. Sarmacja	28	66	110:28
3. Wirek	28	57	60:42
4. Wojkowice	28	55	65:35
5. Brudzewice	28	49	65:50
6. Zawiercie	29	48	64:45
7. Stadion Śląski (b)	29	44	60:46
8. Imielin	28	41	54:52
9. Kosztowy	28	35	48:42
10. Rogoźnik	28	35	49:69
11. Bielszowice	28	31	50:63
12. Siemianowice Śl. (b)	28	30	55:67
13. Górnik S. (b)	28	27	41:73
14. Kamionka (b)	28	23	35:84
15. Żąbkowice (b)	28	22	42:77
16. Slavia	28	15	33:103

(m)

Strachu być nie może

Portugalia, Wyspy Owcze i Algieria będą rywalami Biało-czerwonych w grupie F przyszłorocznych mistrzostw świata w Niemczech. Losowanie odbyło się w środę w Monachium.

REPREZENTACJA MĘCZYZN

Jubileuszowa, 30. edycja mistrzostw świata zostanie rozegrana w Niemczech, które już po raz siódmy będą organizatorem tej imprezy. Zmagania odbędą się w dniach od 13 do 31 stycznia 2027 roku. Reprezentacja Polski po raz 19. wystąpi na mistrzostwach świata. Do turnieju awansowała po dwustopniowych kwalifikacjach, eliminując w dwumeczach Łotwę (33:24, 33:25), a następnie Austrię (26:25, 30:30).

Losowanie fazy grupowej z udziałem 32 reprezentacji przeprowadzone zostało w Hofbrauhaus w Monachium. W jego trakcie wyłonione zostały składy ośmiu grup liczących po cztery reprezentacje. Jeszcze przed startem losowania Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej (IHF) potwierdziła przydział niektórych drużyn do poszczególnych miast-gospodarzy. Stąd wiadomo było, że w grupie A w Monachium zagrają Niemcy, w grupie B w Stuttgarcie Włosi, w grupie C w Monachium Chorwaci, w grupie D w Stuttgarcie Francuzi, w grupie E w Kilonii Szwedzi, w grupie F w Magdeburgu Portugalczycy, w grupie G w Kilonii Duńczycy, a w grupie H w Magdeburgu – Islandczycy.

Biało-czerwoni byli losowani dopiero z trzeciego koszyka. W wyniku losowania trafili do grupy F razem z Portugalią, Wyspami Owczymi i Algierią, a mecze rozgrywać będą w Magdeburgu. Szczegółowy harmonogram meczów zostanie opublikowany niebawem.

Faworytem grupy F będzie Portugalia, czwarta drużyna mistrzostw świata 2025 roku i piąta tegorocznych mistrzostw Europy. W meczu o brązowy medal mundialu Portugalczycy minimalnie przegrali w Oslo z Francją (34:35). Wyspy Owcze zadebiutują na mistrzostwach świata, a na mistrzostwach Europy 2026 zajęli 13. miejsce. Algieria natomiast jest czwartą drużyną mistrzostw Afryki 2026 i 30. ekipą MŚ 2025.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Dzień przed losowaniem grup w Monachium Międzynarodowa Federacja Piłki Ręcznej przyznała dwie „dzikie karty” na mistrzostwa świata mężczyzn 2027. Otrzymały je reprezentacje Turcji i Arabii Saudyjskiej.

■ Przyznając „dzikie karty”, IHF wzięta pod uwagę nie tylko wyniki sportowe, ale także wkład krajowych federacji w rozwój i promocję piłki ręcznej na świecie. O dwa wolne miejsca ubiegało się aż 13 federacji, co potwierdza ogromne zainteresowanie udziałem w najważniejszej imprezie w piłce ręcznej mężczyzn.

■ Dla reprezentacji Turcji będzie to debiut w finałach mistrzostw świata. IHF podkreśla również znaczenie tureckiej społeczności mieszkającej w Niemczech – gospodarza turnieju – która ma licznie wspierać swoją drużynę podczas zawodów.

■ Arabia Saudyjska natomiast wystąpi na mistrzostwach świata po raz jedenasty. Ostatnio reprezentacja tego kraju rywalizowała na mundialu w 2023 roku, przegrywając m.in. z Polską 24:27. IHF wskazała, że Arabia Saudyjska pozostaje jednym z liderów rozwoju piłki ręcznej w Azji, a udział w turnieju ma stanowić kolejny krok w budowaniu pozycji drużyny na arenie międzynarodowej.

PODZIAŁ NA GRUPY

Grupa A: Niemcy, Serbia, Tunezja, Urugwaj.
Grupa B: Egipt, Włochy, Republika Zielonego Przylądka, Arabia Saudyjska.
Grupa C: Chorwacja, Hiszpania, Chile, Turcja.
Grupa D: Argentyna, Francja, Brazylia, Kuwejt.
Grupa E: Szwecja, Norwegia, Grecja, Katar.
Grupa F: Portugalia, Wyspy Owcze, **POLSKA**, Algieria.
Grupa G: Dania, Słowenia, USA, Angola.
Grupa H: Islandia, Macedonia Północna, Bahrajn, Japonia.

- Trafiliśmy do grupy, w której zdecydowanym faworytem jest Portugalia. To znakomita reprezentacja, a jednocześnie bardzo młody zespół, dysponujący wieloma utalen-

towanymi zawodnikami. Na mistrzostwach świata nie ma łatwych rywali, ale jest to grupa, w której możemy skutecznie rywalizować i powalczyć o awans do rundy głów-

nej. Musimy być bardzo dobrze przygotowani, ponieważ poziom zarówno Algierii, jak i Wysp Owczych jest wysoki. Jeśli chcemy przebrnąć przez fazę grupową, czeka nas solidna i szczegółowa praca przygotowawcza - powiedział na stronie federacji trener Jota Gonzalez.

Mecze zostaną rozegrane w sześciu niemieckich miastach. Spotkania rundy wstępnej zaplanowano w Monachium, Magdeburgu, Kilonii i Stuttgarcie. Gospodarzami rundy głównej będą Kolonia i Hanower, natomiast rywalizacja o Puchar Prezydenta IHF odbędzie się w Magdeburgu. Decydująca faza mistrzostw, obejmująca ćwierćfinały i dalsze mecze pucharowe, zostanie rozegrana w słynnej LANXESS Arena w Kolonii.

Do rundy głównej awansują po trzy najlepsze zespoły z każdej grupy, natomiast drużyny z ostatnich miejsc w grupach będą walczyć o Puchar Prezydenta (o miejsca 25-32). Tytułu będą bronić Duńczycy, triumfatorzy czterech ostatnich edycji MŚ. Polacy w dorobku mają cztery medale: srebrny z 2007 roku oraz trzy brązowe, zdobyte w 1982, 2009 i 2015.

Zbigniew Ciećciała



Jordan Staal zdobył dwa gole dla Caroliny i w finałowej rywalizacji jest 2-2.

Niszczyciel pod bramką

NHL

Kanadyjski Jordan Staal, 37-letni napastnik, to nie tylko kapitan, ale prawdziwa ostoja Carolina Hurricanes. Zaczynał karierę z Pittsburgh Penguins i z tym zespołem zdobył Puchar Stanleya (2009), zaś teraz ma szansę z Huraganami. Staal w finałowej serii zdobył już pięć bramek i jest pierwszym zawodnikiem, który strzelił gola w każdym meczu decydującej serii od czasów Mike'a Bossy (NY Islanders) w 1982 r. W czwartym spotkaniu Hurricanes wygrały na wyjeździe z Vegas Golden Knights 5:3, a Staal zdobył dwie bramki i na wagę 2-2 w serii. Kanadyjski jest najstarszym zawodnikiem, który strzelił co najmniej dwa gole w finałowym meczu od czasu Marka Recchiego (Boston Bruins), który dokonał tego w 2011 r., mając 43 lata. - To prawdziwy niszczyciel pod bramką - stwierdził trener gospodarzy John Tortorella.

Brandon Bussi pojawił się w bramce Huraganów w trzeciej tercji trzeciego meczu, zmieniając Fredrika Andersena i zaliczył 18 obron na 19 strzałów. 27-letni Amerykanin ma niewielki staż w lidze (30 meczów i 2 w play offie), ale rozpoczął czwarty mecz i nie zawiódł. Ponownie zaliczył 18 skutecznych interwencji, zaś przy straconych golach trudno mu coś zarzucić.

Goście solidnie pracowali na wygraną, bo oprócz wspomnianych Staal'a oraz Bussiego Nikolaj Ehlers zaliczył trzy punkty za dwie asysty i gola, posyłając

krążek do pustej bramki na 55 sek. przed końcową syreną. Ponadto na liście strzelców znaleźli się Jackson Blake i Logan Stankoven. Goście prowadzili 3:1 po pierwszej odsłonie, ale w kolejnej stracili tę przewagę, jednak Staal przechrzył szalę na ich korzyść.

Golkiper Złotych Rycerzy Carter Hall obronił 23 strzały, zaś William Karlsson oraz Mark Stone i Brett Howden wpisali się na listę strzelców. Gospodarze po przegranej 1. tercji, w kolejnej solidnie pracowali i doprowadzili do 3:3. W ostatniej odsłonie mieli sporego pecha, bowiem krążek raz wylądował na poprzeczce, zaś następnym razem trafił w słup. To był kolejny szalony mecz w wykonaniu obu drużyn.

- Drobne błędy sprawiły, że nie wygraliśmy - żalił się szkoleniowiec gospodarzy. - Ostatnia tercja dla mnie i hokeistów była frustrująca. Teraz musimy się przygotować do następnego meczu.

Kolejna potyczka z czwartku na piątek czasu polskiego w Raleigh.

FINAL PUCHARU STANLEYA

■ **Vegas Golden Knights - Carolina Hurricanes 3:5 (1:3, 2:0, 0:2)**
Stan rywalizacji 2-2

0:1 - Stankoven - Chatfield - Blake (1:06), 0:2 - Blake - Hall - Ehlers (3:28), 1:2 - Stone - Theodore - McNabb (7:22), 1:3 - Staal - Gostibehe - Aho (12:48, w przewadze), 2:3 - Karlsson - Andersson - Marner (24:22), 3:3 - Howden - Sisson - Karlsson (37:02), 3:4 - Staal - Ehlers (46:32), 3:5 - Ehlers (59:05, do pustej). Kary: Vegas - 8 min, Carolina - 8 min.

(ws)



Michał Olejniczak i jego koledzy Algierczyków oraz pozostałych rywali przydzielonych im wczoraj przez los nie powinni się bać.

Mocna odpowiedź mistrza

Niewiarygodna trzecia kwarta Legii. Zastał bezradny w Warszawie w drugim meczu wielkiego finału.

ORLEN BASKET LIGA

Zastał przyjechał na dwumecz do Warszawy z zadaniem wyrwania jednego zwycięstwa. Zielonogórzanie plan zrealizowali już w pierwszym spotkaniu. Gospodarze spudłowali aż 12 rzutów wolnych. - Powinniśmy grać bardziej zespołowo, nie tak samolubnie, szczególnie przeciwko tak dobremu rywalowi. Musimy być lepsi - zapowiadał po poniedziałkowym spotkaniu Heiko Rannula, trener Legii. - Cóż, to był dopiero pierwszy mecz, będziemy gotowi na drugie starcie. Mamy na-

dzieje, że będziemy jechać do Zielonej Góry z bilansem 1-1 - dodawał Andrzej Pluta. Do Zastalu dołączył Phil Fayne, który z powodu tragedii rodzinnej przez tydzień był w Stanach Zjednoczonych.

Drugi mecz wielkiego finału stał na bardzo wysokim poziomie - celne rzuty z dystansu, efektowne kontrataki na przemian z jednej i drugiej strony, precyzyjne asysty, po których widzowie oklaskiwali wsady.

Spotkanie długo było wyrównane, ale pod koniec drugiej kwarty zaczęła zaznaczać się przewaga Legii. Gospodarze do szatni schodzili z 10 punktami zaliczki

(51:41). Bohaterem pierwszej połowy był Andrzej Pluta, który do przerwy miał na koncie 17 punktów (w tym 4 trafione trójki) oraz 6 asyst. - Andrzej jest w grze, zdobywa punkty, otwiera kolegów. W drugiej połowie musimy być lepiej przygotowani na niego - ostrzegł w przerwie przed kamerami Polsatu Sport Filip Matczak. Były reprezentant w poniedziałek doznał złamania nosa i tym razem mecz oglądał z ławki.

Jednak to Warszawianie po wyjściu z szatni zagrali koncertowo (seria 11:3) i po dwóch minutach prowadzili już 18 punktami (62:44). Miejscowym wszystko wy-

chodziło. W 25 minucie po trójce Ponsara Legia prowadziła 22 punktami (75:53). Goście wyglądali na pogodzonych z losem. Kibice łapali się za głowy, gdy Pluta i spółka trafiali zza łuku! W tej ćwiartce Legionieści trafili 8 trójek na 12 prób. 5 minut przed końcem trener Rannula (przy 23 punktach prowadzenia) mógł ściągnąć z boiska swojego lidera, a z trybun można było usłyszeć gromkie: MVP! MVP! Andrzej Pluta zasłużył - zdobył w środę 27 punktów, miał 9 asyst i 3 zbiórki. Znakomity występ!

Teraz oba zespoły przenoszą się do Zielonej Góry. Mecz numer trzy odbędzie się w sobotę.

■ **Legia Warszawa - ORLEN Zastal Zielona Góra 104:82 (24:21, 27:20, 35:29, 18:12)**

Stan rywalizacji play off (do czterech zwycięstw): 1-1

WARSZAWA: Graves 6 (1x3), Pluta 27 (6x3), Kolenda 12 (4x3), Hunter 18, Ponsar 18 (2x3) - Czaplak, Tomaszewski 3 (1x3), Brewton III 10, Jasiewicz 2, Tass, Thompson 6 (1x3), Wilczek 2. Trener Heiko RANNULA.

ZIELONA GÓRA: Garrison 5 (1x3), Mazurczak 6, Sulima 5 (1x3), Szumert 17 (1x3), Maughmer 7 (1x3) - Majewski 3, Fayne 4, Cartier 10, Lewis 25 (2x3), Woroniecki. Trener Arkadiusz MIŁO-SZEWSKI.



Jeremy Sochan po raz ostatni był w kadrze na zgrupowaniu przed rokiem w Katowicach.

Kadra bez Sochana i Loyda

Sochan, Loyd i Mazurczak poza kadrą. Wiemy, kto powalczy o punkty w Krakowie i Wiedniu!

REPREZENTACJA POLSKI

Trener Igor Milicić ogłosił 18-osobowy skład reprezentacji Polski na ostatnie dwa mecze pierwszej fazy kwalifikacji do mistrzostw świata 2027. Biało-Czerwoni zmierzą się z Austrią oraz Holandią.

Trzon reprezentacji na finisz eliminacji stanowią poligowcy - aż 12 z 18 powołanych zawodników spędziło ten sezon na parkietach ORLEN Basket Ligi. W kadrze znalazł się m.in. kapitan Mateusz Ponitka, rewelacyjny 20-letni Jakub Szumert oraz naturalizowany Amerykanin Jerriek Harding. Do kadry wrócił Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga), którego z powodu kłopotów zdrowotnych zabrakło podczas spotkań lutowego okienka.

Równie ciekawa jest lista nieobecnych. W kadrze zabrakło Jordana Loyda (Anadolu Efes Stambuł) oraz Igora Milicia juniora. Ten drugi w ostatnim sezonie bronił barw Wisły Kraków. Nie będzie zmiany na stanowisku szkoleniowca. W nadchodzącym sezonie zespół nadal prowadzić będzie Piotr Gliniak, który jest także pierwszym trenerem reprezentacji Polski 3x3 do 20 lat oraz asystentem w seniorskiej kadrze 3x3. - Cieszę się, że mogę kontynuować przygodę z Zagłębiem. Dziękuję władzom klubu za zaufanie. Zespół się tworzy, zmiany były nieuniknione. Na pewno ten pierwszy sezon samodzielnej pracy sporo mi dał. Jesteśmy cały czas na „łączach” z prezesem, analizujemy rynek i chcemy jak najszybciej domknąć skład na kolejny sezon - podkreśla szkoleniowiec koszykarz z Sosnowca.

Krzysztof Polackiewicz

Na szybki powrót do kadry nie zapowiada się także w przypadku Jeremiego Sochana. 23-latek był w szerokiej kadrze, która była powołana dwa tygodnie wcześniej, ale w tej okrojonej osiemnastce już go zabrakło. Nasz jednak w NBA gra w tym sezonie wyjątkowo mało, co prawda w poniedziałek zadebiutował w wielkim finale, ale 9 sekund w trzech dotychczasowych meczach Knicks kontra Spurs raczej chlu-

by nie przynosi. Nie jest jasne, gdzie Sochan będzie grał w przyszłym sezonie, w kadrze w tym roku raczej już go nie zobaczymy.

W reprezentacji nie ma też Andrzeja Mazurczaka. Rozgrywający Zastalu jest architektem awansu Zielonogórzan do wielkiego finału ekstraklasy, ale powołania od trenera Milicia nie dostał.

Zgrupowanie kadry rusza 21 czerwca w Krakowie. 3 lipca w Wiedniu Biało-Czerwoni zagrają z Austriakami, a trzy dni później w Tauron Arena Kraków z Holendrami. Polacy prowadzą w tabeli grupy F i są już pewni awansu do drugiej fazy walki o mistrzostwa świata w Katarze w 2027 roku.

REPREZENTACJA POLSKI

Obroncy: Jerriek Harding (BC Rytas Wilno), Grzegorz Kamiński (Dziki Warszawa), Łukasz Kolenda (Rostock Seawolves, Niemcy), Błażej Kulikowski (WKS Śląsk Wrocław), Kamil Łączyński (AWM Arka Gdynia), Michał Michałak (Anwil Włocławek), Andrzej Pluta (Legia Warszawa), Mateusz Ponitka (Bahcesekir Koleji Stambuł), Przemysław Żotnierewicz (King Szczecin)

Skrzydłowi: Michał Kolenka (Legia Warszawa), Kuba Piśla (GTK Gliwice), Michał Sokotowski (Pinar Karsiyaka, Turcja), Jakub Szumert (Orlen Zastal Zielona Góra), Jakub Urbaniak (WKS Śląsk Wrocław), Jarosław Zyskowski (AMW Arka Gdynia)

Środkowi: Aleksander Balcerowski (Unicaja Malaga, Hiszpania), Dominik Olejniczak (Bertram Derthona Tortona, Włochy), Szymon Zapata (Energia Trefl Sopot).

(pp)



Andrzeja Pluty nie dało się w środę zatrzymać!

(pp)

Zagłębie odkrywa karty

Koszykarki MB Zagłębie w nowym sezonie skupią się na rozgrywkach Orlen Basket Ligi.

ORLEN BASKET LIGA KOBIEC

W Sosnowcu myślami są już przy nowym sezonie. Piąty zespół minionej kampanii w OrlenBasket Lidze Kobieta w nadchodzących rozgrywkach chciałby ugrać więcej dlatego też skupi się tylko na krajowym podwórku. - Piąte miejsce w minionym sezonie daje nam możliwość gry w EuroCup, ale podjęliśmy decyzję, że w tym sezonie skupimy się na rozgrywkach ligowych. Wyjazdy, spory natłok gier, do tego potrzeba więcej zawodniczek, bo gdy przytrafi się jakaś kontuzja, a tak było w naszym przypadku, to robi się nieciekawie. Gdybyśmy jeszcze z tego tytułu mieli dodatkowe środki... Tymczasem trzeba dokładać do pucharowego interesu. W ubiegłym sezonie dziewczyny zrobiły świetny wynik, bo nie dość, że wyszły z grupy gdzie pokonały m.in.: mistrzynię Portugalii, to w fazie pucharowej były górą w rywalizacji z mistrzyniami Niemiec i dopiero w 1/8 fina-

łu rozgrywek musiały uznać wyższość Panathinaikosu Ateny. To historyczny wynik naszego klubu, ale teraz chcemy ugrać coś w lidze, stąd decyzja, aby po trzech sezonach w Europie skupić się na lidze - mówi Arkadiusz Baliński, prezes MB Zagłębie.

Już wiadomo, że skład Sosnowiczanki będzie mocno różnił się od tego z minionych rozgrywek. Zagłębie opuścił zagraniczny kwartet. Sydney Taylor, MVP minionego sezonu w Orlen Basket Lidze trafiła do WNBA, zasilając Chicago Sky. W Sosnowcu nie zagrają także Catherine Reese, Matea Tadić oraz Eve Wembanayama. - Syd po takich sezonie była nie do zatrzymania, Cate ma niestety problemy ze zdrowiem, a co do Matei to pamiętajmy, że dwukrotnie w czasie sezonu była kontuzjowana, nie mogliśmy liczyć na nią w play-off. Co do Eve to tutaj problemem jest psychika, zawodniczka nie poradziła sobie w decydujących momentach. W rywalizacji play-off więcej spodziewali-

śmy się po naszych liderkach, stąd zmiany są konieczne - dodaje prezes klubu z Sosnowca.

Zagłębie chce mieć w kadrze na nowy sezon cztery zagraniczne koszykarki. Dwie są już zakontraktowane. To Portugalka Marta Vargas oraz Węgierka Beatrix Meresz. Obie mają po 27 lat. Vargas to rozgrywająca, poza Portugalią grała w uniwersyteckiej lidze w Stanach Zjednoczonych, a także w Niemczech i we Włoszech. W minionym sezonie broniła barw rodzimego Imortalu Albufeira. Z kolei Meresz to skrzydłowa, ostatnie trzy sezony spędziła w ekipie mistrza Rumunii, ACS Sepsi-SIC. Występowała na parkietach EuroLigi i EuroCup. - Mamy także na oku Amerykanki, jest kilka opcji, ale jeszcze czekamy z decyzją - informuje prezes Baliński.

Jeśli chodzi o rodzime zawodniczki to w porównaniu z poprzednim sezonem w Zagłębiu zostaje kapitan Martyna Pyka, a także mające status młodzieżowca Nina Micek i Nadia Kłobukowska. Nie

Pięć kwadransów i pod prysznic

Kubańscy momentami sprawiali wrażenie zupełnie zagubionych i wówczas przewaga Biało-czerwonych była wręcz przygniatająca.

LIGA NARODÓW SIATKARZY

Zaledwie 75 minut czystej gry trwał inauguracyjny mecz polskich siatkarzy z Kubą w Lidze Narodów w chińskim Linyi. Biało-czerwoni, z wieloma debutantami w składzie, nie mieli większych problemów z rywalami i starcie zamknęli w trzech setach. W kolejnych spotkaniach skala trudności pewnie wzrośnie. Niemniej cieszy, że debutanci stanęli na wysokości zadania i trener naszej kadry Nikola Grbić mógł spokojnie obserwować mecz i i dokonywać roszad personalnych.

Polacy w każdym elemencie byli lepsi od Kubańczyków. Sześć punktów zdobyli serwisem (przy 3 rywali), a jedenaście blokiem (7 rywali). Jakub Majchrzak i Bartłomiej Lemański, dwaj podstawowi środkowi, stanowili ścianę nie do pokonania. Rywale nie zrobili Polakom też żadnej krzywdy zagrywką. Biało-czerwoni bowiem dokładnie przyjmowali, co przełożyło się na ich skuteczność w ataku. To była niezwykle solidna robota i stąd też w miarę upływu czasu pojawiali się zmien-



Bartosz Gomułka (z lewej) oraz Jan Firlej w reprezentacji zgodnie ze sobą współpracowali, bo przecież grają na co dzień w jednym klubie.

nicy, którzy mieli okazję zadebiutować w tych prestiżowych rozgrywkach. - Fajnie zaczęliśmy ten turniej, fajnie weszliśmy w mecz. Wiedzieliśmy, co mamy robić po swojej stronie siatki i dobrze zagraliśmy w systemie blok-obrona, a potem bardzo dobrze rozgrywaliśmy kontry. W zagrywce byliśmy spokojni i dzięki temu mogliśmy przedłużać nasze serie. To zaowocowało trzema punktami - pod-

kreślił Bartłomiej Lemański, środkowy naszej kadry. Wyjściowy skład nie był żadnym zaskoczeniem. Na rozegraniu Jan Firlej, który ma już odpowiedni bagaż doświadczenia. Za przyjęcie odpowiadali kapitan zespołu Aleksander Śliwka i Michał Gierżot, a strzelbą nr 1 był atakujący stołecznego PGE Projektu Bartosz Gomułka. Dwaj wspomniani wcześniej środkowi tylko potwierdzili swój potencjał. Z kolei libero Mak-

symilian Granieczny mocno wspomagał kolegów w przyjęciu oraz obronie.

Biało-czerwoni w pierwszym secie szybko ustawili Kubańczyków w kącie i raz po raz punktowali. Siatkarze z Karaibów sprawiali wrażenie kompletnie zagubionych. Przewaga naszej drużyny rosła z minuty na minutę. Przy stanie 16:8 trener Grbić dokonał podwójnej zmiany i na placu gry pojawili się drugi rozgrywający Marcel Bakaj

oraz Alaksiej Nasewicz. Po 21 minutach gry set zakończył atakiem ze środkach Lemański.

Polacy kolejną odsłonę znów rozpoczęli z wysokiego „C”, bowiem po asie serwisowym Śliwki było już 10:4. Potem Grbić zaczął rotować składem, co odbiło się na rytmie gry i Kubańscy odrobili straty. Przy stanie 13:12 Serb po raz pierwszy musiał poprosić o przerwę. Wskazał swoim podopiecznym, by ci grali cierpliwie oraz uważnie. Tę uwagę wziął sobie poważnie do serca Firlej, który niezwykle starannie dogrywał piłkę kolegom. Z niezłej strony pokazał się środkowy Adrian Markiewicz, który w zawierciańskim Aluronie CMC Warcie nie miał za wiele okazji grać, pełniąc rolę zmiennika awaryjnego. W drugiej części tej odsłony gra wróciła do normy i Polacy pewnie wygrali do 20.

W trzeciej partii serbski szkoleniowiec przy prowadzeniu 10:3 postawił na debutantów. Na rozegranie za Firleja wszedł Marcel Bakaj, zaś Jakub Ciunajtis zastąpił Graniecznego, a Bartoszowie Zych i Firszt zastąpili dotychczasowych

przyjmujących. Kubańscy, mimo rezerwowego zestawienia naszego zespołu, niewiele wskórali. Raz zbliżyli na punkt (15:14), ale po chwili znów tracili kilka punktów.

Kuba - Polska 0:3 (16:25, 20:25, 21:25)

KUBA: Gomez (3), Cardenas (5), Fiel (2), Gonzalez (14), Nivaldo (6), Wilson (7), Garcia (libero) oraz Martinez (2), Andreu (1), Thiago (2). Trener Jesus Angel CRUZ LOPEZ.

POLSKA: Firlej, Śliwka (5), Lemański (5), Gomułka (15), Gierżot (9), Majchrzak (11), Granieczny (libero) oraz Markiewicz (4), Bakaj, Nasewicz (1), Zych (3), Firszt, Ciunajtis (libero). Trener Nikola GRBIĆ.

Sędziowali: Denny Francisco Cespedes (Dominikana) oraz Andrea Pu-echer (Włochy). Widzów 311.

Przebieg meczu

I: 7:10, 7:15, 10:20, 16:25.

II: 4:10, 12:15, 16:20, 20:25.

III: 3:10, 13:15, 18:20, 21:25.

Bohater - Bartosz GOMUŁKA.

Pozostałe wyniki „polskiej” grupy 3 (Linyi/Chiny)

Chiny - Słowenia 2:3 (17:25, 25:20, 25:20, 23:25, 10:15)

Ukraina - Japonia 0:3 (22:25, 21:25, 22:25).

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)

Turcja - USA 1:3 (20:25, 25:20, 20:25, 23:25).

Grupa 2 (Brasilia/Brazylia)

Belgia - Bułgaria 3:1 (20:25, 26:24, 26:24, 25:23).

(sow)

WOKÓŁ SIATKI

KADRA UZUPEŁNIONA

■ Reprezentacja Polski siatkarz, która w Azji przygotowuje się do kolejnego turnieju Ligi Narodów w Bangkoku (17-21 czerwca), jest już w komplecie. Do drużyny dołączyły Magdalen Stysiak, Paulina Damaske i Sonia Stefanik. Ta pierwsza w premierowym turnieju w Nankinie nie grała, bo dostała więcej czasu na odpoczynek po wyczerpującym sezonie klubowym w lidze tureckiej i w Lidze Mistrzyń. Damaske i Stefanik zastąpiły natomiast Martynę Czarniańską i Annę Obiatę, które wróciły do kraju. Czarniańska zmagając się bowiem z urazem mięśni brzucha, a Obiata dostała wolne z uwagi na wesele w rodzinie.

KUREK ZDECYDOWAŁ

■ Bartosz Kurek wybrał klub, w którym będzie grał w nowym sezo-

nie. Mimo wielu ofert nie zdecydował się na przeprowadzkę i zostaje w Japonii. Drugi sezon z rzędu spędzi w klubie Great Bears Tokio. - Jestem szczęśliwy i bardzo zadowolony z tego, że będę reprezentował Tokyo Great Bears w następnym sezonie. Mam nadzieję, że jeszcze poprawimy wyniki i damy kibicom więcej powodów do zadowolenia. Z żoną świetnie czujemy się w Japonii, więc przedłużenie umowy o kolejny rok było prostą decyzją - powiedział Bartosz Kurek. Dodajmy, że Great Bears to drugi klub naszego atakującego w Japonii. Wcześniej grał w Nagoja Wolfdogs.

MISTRZ ŚWIATA POTWIERDZONY

■ Pierwszy transfer Aluronu CMC Warty Zawiercie. Mistrzowie Polski oficjalnie potwierdzili przyjęcie do klubu Kamila Ry-

chlickiego. Atakujący reprezentacji Włoch jest mistrzem świata z ubiegłego roku. To syn Jacka Rychlickiego, wielokrotnego reprezentanta Polski, wicemistrza Europy z 1983 roku oraz siatkarzki Elżbiety Rychlickiej, mistrzyni Polski z ŁKS Łódź (1983). Dla Rychlickiego to będzie drugi sezon w PlusLidze. W pierwszym występował w ZAKSIE Kędzierzyn-Koźle i był najlepszym atakującym ligi. - Będzie ważnym ogniwem naszego zespołu w nowym - równie wymagającym, jak miniony - sezonie. Kamil Rychlicki posiada już bardzo duże doświadczenie w walce o najwyższe cele, które zdobywał nie tylko z poprzednimi klubami, ale także reprezentacją Włoch. Jestem pewien, że razem z Bartkiem Botądzem będą jednym z silniejszych duetów na swojej pozycji nie tylko w sa-

mej lidze, ale także w międzynarodowych rozgrywkach - podkreślił Krystian Baran, prezes zawierciańskiego klubu.

KANADYJCZYK NA POKŁADZIE

■ Isaac Heslinga został nowym zawodnikiem Norwida Częstochowa. 24-letni przyjmujący mierzy 200 cm i jest reprezentantem Kanady. Do tej pory grał w Alberta Golden Bears, Canada Next-Gen i Canada Next Gen U23, będących bezpośrednim zapleczem seniorskiej reprezentacji kraju. W sezonie 2025/26 przeniósł się do Europy, podpisując kontrakt z francuskim Tours VB. Heslinga jest uznawany za jednego z najbardziej perspektywicznych kanadyjskich zawodników młodego pokolenia. W sezonie 2024/25 został wybrany MVP rozgrywek Canada West Championship.

(mic)

Dobre miejsce dla libero

Adriana Adamek i Marta Orzyłowska na kolejny sezon zostają w bialskim klubie. Są też odejścia.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Dla Adamek to druga przystopka z BKS-em. Wcześniej występowała w nim krótko w roku 2020. Po zakończeniu rozgrywek przeniosła się do Uni Opole. Do Bielska-Białej wróciła w 2025 roku i właśnie przedłużyła umowę na kolejne rozgrywki. - BKS to klub, który co roku walczy o najwyższe cele w Polsce oraz występuje w rozgrywkach międzynarodowych. To sprawia, że czuję się wyjątkowo jako sportowiec, bo zawsze do tego dążyłam i ciężko na to pracowałam, aby grać na takim poziomie i pracować z najlepszymi - powiedziała Adriana Adamek.

28-latką gra na pozycji libero. Przygodę z siatkówką rozpoczynała w szkółce siatkarskiej z trenerem Dariuszem Kopaniakiem. W Tauron Lidze (Legionovia) zadebiutowała mając zaledwie 16 lat. W ostatnim sezonie dla BKS-u zagrała w 29 spotkaniach, przyjmowa-

ła na poziomie 43 procent dokładności i miała 267 obron (najwięcej ze wszystkich Bielszczanek).

Kolejną zawodniczką, która zdecydowała się na pozostanie w BKS-ie na kolejny rok jest Marta Orzyłowska. Dla środkowej będzie to już trzeci sezon w barach bialskiego klubu. W ostatnich rozgrywkach w 23 meczach zdobyła 188 punktów (88 atakiem, 49 blokiem oraz 24 zagrywką). Dzięki takim wynikom znalazła się w czołówce najlepiej zagrywających i blokujących siatkarzki Tauron Ligi. Jej dobrą postawę zauważył Stefano Lavarini i powołał ją do reprezentacji Polski.

Po dwóch latach z klubem żegna się z kolei Zuzanna Suska. 21-letnia libero w nadchodzących rozgrywkach grać będzie w DevelopResie Rzeszów. Wcześniej klub poinformował o odejściach Agaty Michalewicz i Węgierki Reki Bozólki-Szedmak.

(mic)

„Hubi” wypadnie z setki!

Kamil Majchrzak odegrał się w 's-Hertogenbosch na Otto Virtanen, ale Hubert Hurkacz znowu przegrał z Martonem Fucovicsem, co będzie miało przykre konsekwencje.

Już tylko jeden polski tenisista pozostał w rywalizacji w „deszczowym” turnieju ATP 250 na kortach trawiastych w 's-Hertogenbosch. Kamil Majchrzak (76. ATP) w swoim pierwszym meczu wygrał z Finem Otto Virtanenem (158.) 6:7 (7-9), 6:4, 7:6 (7-4). Był to pierwszy pojedynek tych tenisistów w cyklu ATP, chociaż trzy dni wcześniej spotkali się w turnieju niższej rangi challenger. Wówczas w półfinale w Birmingham górą był Virtanen, a więc Polak zrewanżował mu się za tę porażkę.

Pierwotnie spotkanie miało się odbyć we wtorek, jednak z powodu opadów deszczu w Holandii najpierw zostało przerwane, a następnie całkowicie odwołane. W środę również nie obyło się bez przerw. W przypadku spotkania Polaka z Finem nastąpiło to na początku drugiej partii - po przegranej przez zawodnika z Piotrkowa Trybunalskiego premierowej odsłonie. Dłuższa chwila odpoczynku posłuży-

ła mu, bowiem drugiego seta wygrał, przełamując rywala o jeden raz więcej niż on sam stracił podanie.

W decydującej partii obyło się bez przełamań, chociaż Majchrzak nie wykorzystał break-pointa, a zarazem piłki meczowej przy stanie 5:4. W tie-breaku prowadził już 4-1, ale Fin zdołał doprowadzić do wyrównania. Zwycięstwo, mimo że z opóźnieniem, Piotrkowianin przypieczętował po trzech kolejnych akcjach.

Kolejnym rywalem Majchrzaka będzie australijski kwalifikant James McCabe, który w pierwszej rundzie pokonał rozstawionego z numerem 8. Belga Zizou Bergsa 6:7 (2-7), 6:2, 7:6 (7-4).

Niestety, w pierwszej rundzie odpadł Hubert Hurkacz, choć we wtorek - przed przerwaniem meczu z Martonem Fucovicsem (75.) - schodził z kortu po wygraniu pierwszej partii 6:3 i 1:2 w drugiej. W środę Węgier zwyciężył drugą partię po tie-breaku, w której żadnemu z zawodników nie udało się



Fot. Paweł Andrzejewicz/PresFocus

Tenisistę z Wrocławia czeka walka o powrót do top 100...

zaliczyć break-pointa. Wyjątkiem był przegrany serwis Polaka przy stanie 5-5. Dwie

kolejne wygrane piłki przez Fucovicsa przesądziły o wyrównaniu stanu rywalizacji.

W decydującym secie również obyło się bez przełamań. Hurkaczowi przy wyniku 5:4 brakowało dwóch piłek (30:0), aby wygrać spotkanie. Rywal zmobilizował się i posłał cztery zagrania z rzędu nie do obrony. W jedenastym gemie Fucovics trzykrotnie był bliski break-pointa, ale za każdym razem Polak wychodził z opresji. W tie-breaku Węgier prowadził już 6-1. Zryw Wrocławianina okazał się spóźniony i ostatecznie przegrał 6:3, 6:7 (5-7), 6:7 (4-7).

Był to czwarty pojedynek tych tenisistów. Wszystkie poprzednie po trzysetowej walce wygrał rywal. Środo-

wa porażka będzie miała przykre konsekwencje dla Hurkacza - w przyszłym tygodniu po blisko ośmiu latach opuści top 100 męskiego rankingu. Po raz pierwszy znalazł się w nim 10 września 2018.

Pocieszające, że turniej w 's-Hertogenbosch jest ostatnim, w którym „Hubi” bronił punktów za sezon 2025. Powinno to pozwolić Polakowi szybko odrobić w kolejnych tygodniach. W notowaniu ATP Race, biorącym pod uwagę wyłącznie tegoroczne rezultaty, plasuje się na 48. pozycji.

Wrocławianin zostanie w 's-Hertogenbosch, bo w poniedziałek w parze z Kanadyjczykiem Gabrielem Diallo awansowali do drugiej rundy debla.

SERENA JUŻ NIE ZAGRA

■ Pierwszy od lat występ Sereny Williams w turnieju WTA prawdopodobnie zakończył się na jednym meczu. W środę jej deblowa partnerka na trawiastych kortach londyńskiego Queen's Club, Victoria Mboko doznała kontuzji w pojedynku singlowym. 19-letnia Kanadyjka skreżowała w meczu z Czeszką Karoliną Pliskovą, gdy przy stanie 2:6, 4:3, poślizgnęła się za linią końcową i chwyciła się za kolano. Wstała o własnych siłach, ale potem powiedziała fizjoterapeucie, że „na razie nie ma stabilności”. Dzień wcześniej Williams i Mboko awansowały do drugiej rundy debla, pokonując rozstawione z numerem 3. Amerykankę Nicole Melichar-Martinez i Nowozelandkę Erin Routliffe 7:6 (7-2), 6:2. Był to pierwszy oficjalny mecz 44-letniej Williams od 3 września 2022, gdy w trzeciej rundzie US Open przegrała z Australijką Ajlą Tomljanovic.

SINNER W NORMIE

■ Badania medyczne, którym Jannik Sinner poddał się na początku tygodnia w Mediolanie po dolegliwościach odczuwanych podczas turnieju French Open, nie wykazały żadnych niepokojących wyników - ich wyniki mieszczą się w normie. Lider rankingu wznowił w środę treningi w Monte Carlo i poinformował, że nie weźmie udziału w turniejach na trawie poprzedzających wielkoszlemowy Wimbledon, który startuje 29 czerwca. W Paryżu w drugiej rundzie po wygraniu dwóch pierwszych setów z Juanem Manuelem Cerundolo i prowadzeniu 5:1 w trzecim, Sinner zaczął wykazywać oznaki zmęczenia i problemy fizyczne. Pozwoliło to Argentyńczykowi na odwrócenie losów meczu i awans po trzyipółgodzinnej batalii do kolejnej rundy.

Bukowiecka już zdrowa i trzecia

W Oslo odbył się w środę szósty mityng Diamentowej Ligi.

Natalia Bukowiecka kilka dni temu z powodu drobnego urazu odwołała w ostatniej chwili start w poprzednich zawodach diamentowego cyklu w Rzymie. W środowy wieczór w Oslo nic już nie stało na przeszkodzie i mistrzyni Europy czasem 50,34 zajęła trzecie miejsce w biegu na 400 m. Wygrała Henriette Jaeger z najlepszym w tym roku wynikiem w Europie -

49,52. Za Norweżką przybiegła halowa mistrzyni świata z Torunia - Lurdes Gloria Manuel z Czech - 50,13. Mocno finiszująca Bukowiecka wyprzedziła na ostatnich metrach trzy rywalki, m.in. Brytyjkę Amber Anning - 50,35, Jamajkę Nikishę Pryce - 50,39 i Holenderkę Lieke Klaver - 50,64.

Patryk Sieradzki nadawał tempo w biegu na 800 m, w którym Cooper Lutkenhaus poprawił rekord życiowy i po pasjonującym finiszu triumfował najlepszym w tym roku wynikiem na świecie - 1.42,08. 17-let-

ni Amerykanin o jedną setną (!) wyprzedził mistrza olimpijskiego Emmanuela Wanyonyi z Kenii. Na trzeciej pozycji uplasował się Kanadyjczyk Marco Arop - 1.43,33.

Aleksandra Bereśniewicz prowadziła bieg na 3000 m. Cztery czołowe miejsca zajęły Etiopki. Najlepszym w tym roku wynikiem triumfowała Freweyni Hailu - 8.24,22. Za nią uplasowały się Likina Amebaw, Senayet Getachew i Hawi Abera.

Z kolei Michał Rozmys był „zajacem” w biegu na

jedną milę (1609 m). Zwyciężył Kenijczyk Timothy Cheruiyot, który finiszował tuż przed Yaredem Nuguse z USA. Obaj uzyskali czas 3.48,21.

Mistrz olimpijski Letsile Tsego z Botswany z wyraźną przewagą wygrał bieg na 200 m - 19,84. Najszybsza w biegu na 100 m była mistrzyni olimpijska Julien Alfred z Saint Lucii - 10,76. Za nią uplasowała się Brytyjka Amy Hunt - 10,99 i Nowozelandka Zoe Hobbs - 11,03.

Po Rabacie i Rzymie, w Oslo trzecie z rzędu

zwycięstwo w biegu na 400 m przez płotki odniosła Emma Zapletalova - 53,13. W biegu mężczyzn Alison dos Santos trzeci raz z rzędu pokonał rekordzistę świata Karstena Warholma. Brazylijczyk wygrał wynikiem 46,89, drugi Norweg zanotował 47,40.

Mistrzyni świata Chase Jackson z USA wygrała konkurs pchnięcia kulą - 20,74, poprawiając rekord mityngu. 18-letnia Chinka Yan Ziyi wygrała konkurs oszczepu - 67,11.

(t, PAP)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK, 11 CZERWCA

TVP 1

20.10 Wiadomości sportowe; 20.40 Pn: MS, Meksyk - RPA (na żywo)

TVP 3

16.20, 19.03, 21.53 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT

14.00 Siatkówka: Liga Narodów, Słowenia - Polska (na żywo); 19.30 Wiadomości sportowe

TVN

19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT

20.40 Pn: MS, Meksyk - RPA (na żywo); 2.00 Hokej: NHL, Carolina Hurricanes - Vegas Golden Knight (na żywo)

EUROSPORT

15.20 Kolarstwo: Tour Auvergne-Rhone - Alps, 5. etap (na żywo); 19.45, 22.45 FIA World Endurance Championship: Wyścig 24-godzinny w Le Mans (na żywo)

EUROSPORT 2

14.30 FIA World Endurance Championship: Wyścig 24-godzinny w Le Mans (na żywo); 21.00 Golf: RBC Canadian Open (na żywo)

POLSAT SPORT 1

10.15 Siatkówka: Liga Narodów, Chiny - Ukraina, 13.45 Słowenia - Polska, 21.45 Niemcy - Włochy, 1.15 Kanada - Francja (na żywo)

POLSAT SPORT 2

21.45 Siatkówka: Liga Narodów, Bułgaria - Iran, 0.45 Brazylia - Belgia (na żywo)

POLSAT SPORT 3

19.55 Koszykówka: Liga włoska, EA7 Emporio Armani Mediolan - Umana Reyer Wenecja (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2

10.15 Siatkówka: Liga Narodów, Chiny - Ukraina, 13.45 Słowenia - Polska, 21.45 Niemcy - Włochy (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3

10.00 13.30 Pięciobój nowoczesny: Zawody PS w Budapeszcie (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4

19.55 Koszykówka: Liga włoska, EA7 Emporio Armani Mediolan - Umana Reyer Wenecja (na żywo)

CANAL+ SPORT

20.55 Pn: 2. liga hiszpańska, Malaga - Las Palmas (na żywo)

CANAL+ SPORT 2

12.30 Tenis: Turniej WTA w Londynie (na żywo)

CANAL+ SPORT 5

18.30 Dart: PDC World Series we Frankfurcie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny

Tomasz MUCHA

Redaktor wydania

Tomasz MUCHA

e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Tel. 322587207

Wydawca

Edicom sp. z o.o.

ul. Hagera 41

41-800 Zabrze

Prezes Ryszard Halemba

Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Spełnione marzenie

Nelly Korda dopisała do konta najbardziej wyczekiwane zwycięstwo w dotychczasowej karierze. Liderka światowego rankingu wygrała wielkoszlemowy U.S. Women's Open. Marzyła o tym od dziecka.

Córka słynnego Petra Kordy, mistrza Australian Open i niegdyś numeru dwa światowego tenisa, ukończyła rywalizację w legendarnym Riviera Country Club w Kalifornii z wynikiem ośmiu uderzeń poniżej normy, wyprzedzając najgroźniejsze rywalki zaledwie jednym strzałem. Dla 27-letniej golfistki ten triumf to nie tylko realizacja dziecięcego marzenia, o którym śniła od trzynastu lat, ale również potwierdzenie absolutnej dominacji w kobiecym golfie w 2026 roku. W kwietniu rozpoczęła swój marsz po być może skompletowanie Wielkiego Szlema od demolki w The Chevron Championship.

Od nastolatki do upragnionego pucharu

Zwycięstwo na polu Riviera Country Club, tym samym na którym już wkrótce toczyć będzie się walka o medale olimpijskie, miało dla niej wymiar przede wszystkim osobisty i symboliczny. Historia jej występów w U.S. Women's Open rozpoczęła się w 2013 roku na polu Sebonack Golf Club. Korda miała wówczas zaledwie 14 lat i startowała jako wspaniale rokująca amatorka. Od tamtego debiutu, mimo seryjnego wygrywania innych prestiżowych zawodów na LPGA, to konkretne trofeum pozostawało poza jej zasięgiem, trzykrotnie zajmowała miejsca w pierwszej dziesiątce, w tym w poprzedniej edycji musiała zadowolić się dość bolesnym tytułem wicemistrzyni.

Na konferencji prasowej po odebraniu The Harton S.

Semple Trophy, Amerykanka szczerze opowiedziała o presji i wewnętrznych barierach, z którymi mierzyła się przez ponad dekadę. - Oczywiście, że miałam wątpliwości - przyznała. - Nawet w połowie rundy myślałam sobie: »czy kiedykolwiek wygram?«. Zawsze masz takie wątpliwości. Myślę, że jesteś po prostu człowiekiem, jeśli je masz. Każdy w końcu je ma na jakimś etapie swojej kariery. Nie wiem, czy spadł mi jakiś ciężar z ramion, ale jestem niezmiernie dumna z mojej walki w tym tygodniu i z tego, że możesz odhaczyć na swojej liście marzenie tej małej dziewczynki - stwierdziła.

Wygrana zdjęła z jej barków ogromny ciężar oczekiwań i pozwoliła uzupełnić jedyny brakujący element wizerunku dominatorki na rodzimej ziemi. Teraz zapewne pojawi się nowe wyzwanie - Wielki Szlem, do skompletowania którego pozostaje jej „tylko” wygrana w AIG Women's Open, gdzie dwa lata temu była druga lub w Evian Championship, gdzie jej najlepszym występem było ósme miejsce 6 lat temu. Mimo, że w kobiecym golfie Szlemów jest aż pięć, to do skompletowania Wielkiego Szlema wymagane jest zdobycie tylko cztery z nich.

Od Memorial Park do Rivieri

Triumf w U.S. Women's Open nie jest odosobniony - stanowi drugą część niezwykle, wielkoszlemowej serii Kordy w tym roku. Zaledwie sześć tygodni wcześniej, pod koniec kwietnia, Amerykanka w genialnym stylu zdomino-



Nelly Korda z brakującym trofeum.

wała pierwszy turniej wielkoszlemowy w tym sezonie - The Chevron Championship. Zawody te odbyły się na polu Memorial Park w Houston w Teksasie. Korda nie dała tam rywalkom najmniejszych szans. Od pierwszej rundy prezentowała niezwykle stabilnego i agresywnego golfa, co zaowocowało świetnym wynikiem końcowym -18. Zapewniło jej to wtedy drugą, pięcioudzeniową przewagę nad plasującymi się na drugim miejscu Patty Tavatanakit z Tajlandii oraz Chinką Yin Ruoning.

Wygrana w Houston, za którą Korda zainkasowała 1,35 miliona dolarów, pozwoliła jej powrócić na pierwsze miejsce na świecie, spychając z piedestału Tajlandkę Jeeno Thitikul, i dała mentalne paliwo do walki w kolejnych miesiącach. Wygrywając najpierw The Chevron Championship, a następnie U.S. Women's Open, Nelly dokonała wyczynu, który w kobiecym golfie zdarza się niezwykle rzadko. Została pierwszą Amerykanką od 1986 roku - od czasów Pat Bradley, oraz pierwszą zawodniczką na świecie - od 2013 roku, gdy sztuki tej dokonała Koreańska Inbee Park, która wygrała dwa pierwsze turnieje wielkoszlemowe w jednym roku kalendarzowym.

Dramaturgia w Kalifornii

O ile zwycięstwo w Teksasie było pokazem ogromnej

dominacji, o tyle niedzielny finał na polu Riviera przyniósł gigantyczną presję i walkę do samego końca. Losy tytułu rozstrzygnęły się dosłownie podczas jej ostatniego uderzenia na ostatnim dołku turnieju. Wkraczała na start osiemnastego dołka jako liderka, potrzebując tylko i aż staromodnego para do przypieczętowania sukcesu. Po fantastycznym uderzeniu z tee oraz pewnym posadzeniu piłki na greenie, dziesięć metrów od flagi, po wykonaniu pierwszego putta, musiała drugim trafić do dołka, żeby sięgnąć po upragniony tytuł bez dogrywki.

Jednak w takim momencie 86 centymetrów, z których miała włożyć piłkę do dołka, naprawdę przestaje być formalnością. Ostatnie zagranie o mały włos nie zamieniło się w katastrofę, po tym jak piłka nie potoczyła się idealnie w środek dołka, lecz złapała lewą krawędź i wykonała dramatyczny, a zarazem spektakularny obrót o 180 stopni. Przez ułamek sekundy zamarła Nelly i zamarli kibice, jednak po chwili grawitacja przejęła kontrolę i ostatecznie wessała piłkę do środka dołka! Korda zasłoniła twarz dłonią, a chwilę później utonęła w objęciach swojego caddiego. - To zwycięstwo smakuje jeszcze bardziej słodko, zwłaszcza po tym, jak piłka wykonała ten szalony wir na samym końcu - podsumowała z uśmiechem mistrzyni.

Smakiem musiały obejść się zajmujące drugie miejsce, Angielka o polskich korzeniach - Charley Hull i Meksykanka Gaby López.

Na celowniku

Sukcesy z kwietnia i czerwca wywindowały statystyki Nelly Kordy na poziom zarezerwowany dla legend dyscypliny. Z potężnej puli nagród, opiewającej na 12,5 mln dolarów, odebrała w Kalifornii czek na miłą dla oka sumę 2,5 miliona. W połączeniu z wygraną w The Chevron, jej zarobki z samych turniejów wielkoszlemowych w tym roku przekroczyły już 3,8 miliona. Wygrana na polu Riviera to jej czwarty tytuł wielkoszlemowy w karierze, po Women's PGA Championship z 2021 roku oraz dwóch tytu-

łach The Chevron z lat 2024 i 2026.

Została najmłodszą amerykańską golfistką od 1960 roku, od czasów legendarnej Mickey Wright, która zdołała zgromadzić cztery tytuły wielkoszlemowe. Było to jej dziewiętnaste zwycięstwo LPGA, a zarazem czwarte w tym sezonie. Mimo tak młodego wieku do uzyskania automatycznego członkostwa w Galerii Sław Kobiecego Golfa - LPGA Hall of Fame - brakuje jej teraz zaledwie dwóch punktów w oficjalnym systemie kwalifikacji. W tej dekadzie odniosła więcej zwycięstw w turniejach wielkoszlemowych niż jakakolwiek inna zawodniczka i ma jeszcze szansę na powiększenie swojego dorobku w nadchodzących miesiącach, podczas KPMG Women's PGA Championship pod koniec czerwca, a następnie Evian Championship w lipcu i AIG Women's Open na przełomie lipca i sierpnia.

- Szczegrze mówiąc, nigdy tak naprawdę nie myślałam o spuściznie mojej kariery - przyznała. - Po prostu uwielbiam rywalizację i uwielbiam być w takiej sytuacji, kiedy czasami mam dużą przewagę przed niedzielą - albo jestem na prowadzeniu - i muszę się z całych sił starać - dodała.

Ten sezon już jest wybitny, a może być jeszcze lepiej. Mimo aż siedmiu uderzeń straty po pierwszej nerwowej rundzie 73, kolejno wyzyskane 67,67 i 69 uderzeń, potwierdziły, że Nelly Korda potrafi rzucić się w szaleńczą pogoń, wytrzymać potężną presję i wyszarpać wymarzone trofeum, które było na celowniku jeszcze na początku jej sportowej drogi.

Kasia Nieciak



W drodze po kolejne trofeum.



Chwila wielkiego szczęścia.